**DZIŚ W NUMERZE:** Wywiad z przewodniczącym Prezydium WRN w Białymstoku, Stefanem Żmijko na temat osiągnięć roku 1965 ■ Artykuł poświęcony wspomnieniom po powstaniu KRN ■ Opowiadanie o polowaniu na dziki ■ Publikacja o pełnej trudu i poświęceniu pracy pielęgniarek PCK ■ Recenzja z wystawy okręgowej białostockich plastyków ■ Artykuł „Mebloteka łomanta" omawiający ostatni tegoroczny występ orkiestry symfonicznej ■ Zakończenie naszego konkursu-plebiscytu „Czytelnicy wybierają" ■ Artykuł o ergonomii ■ Ponadto, ciekawostki związane z obchodami noworocznymi, specjalna krzyżówka oraz jak zwykle fragment powieści „Ruda Modelka". Życzymy przyjemnej lektury.


*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

NAKŁAD 112.030

# GAZETA BIAŁOSTOCKA MAGAZYN

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 310 — 1 (4480) 31. XII. 1965 — 1—2. I. 1966 r. Cena 70 gr


# DOBRY ROK 1965

## Wywiad z przewodniczącym Prezydium WRN – Stefanem Żmijko

U progu Nowego Roku nasz przedstawiciel zwrócił się do przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — **STEFANA ŻMIJKO**, z prośbą o udzielenie wywiadu. Oto treść tego wywiadu.

**„Gazeta":** Żegnamy właśnie rok 1965. Czy możemy przy tej okazji powiedzieć, że był to dobry rok w gospodarce naszego województwa?

**Przewodniczący:** Na pewno możemy tak powiedzieć. Podstawą gospodarki województwa jest rolnictwo i związany z nim przemysł. Kończący się rok był **rokiem urodzaju. Dla rolnika w warunkach naszego ustroju, każdy urodzajny rok jest dobrym rokiem.** Nasza gospodarka nie zna „klęski urodzaju" zbóż. W tym roku widać to wyraźnie ze wzrostu wypłat dla wsi w skupie produktów. Poziom dochodów wsi i miast poprawił się znacznie w proporcjach na korzyść wsi. Ale nie tylko w rolnictwie notujemy w tym roku sukcesy. Ma je również nasz przemysł. Ze wstępnego szacunku wynika, że nasz przemysł osiągnie około 16-procentowy przyrost produkcji w stosunku do roku 1964. Jest to bardzo duży przyrost, znacznie większy niż w całym kraju.

Ogólnie można stwierdzić, iż kończący się rok 1965 charakteryzuje się pomyślnym wykonaniem podstawowych założeń planu w rolnictwie i przemyśle. Osiągnęliśmy wysokie tempo rozwoju **gospodarczego i bardziej prawidłowe proporcje rozwoju podstawowych dziedzin gospodarki.** Oczywiście, przy tej ogólnej pozytywnej ocenie trzeba pamiętać i o niedostatkach tego roku. Zaliczyłbym do nich odczuwalne jeszcze braki w zaopatrzeniu rynku w mięso i przetwory mięsne, kłopoty z realizacją niektórych inwestycji, wynikające z braku mocy przerobowych w przedsiębiorstwach budowlanych. Jednakże niedostatki te nie przeczą generalnej ocenie: kończymy ten rok ze sporymi sukcesami.

**„Gazeta":** Rok 1965 zamyka jednocześnie okres realizacji planu pięcioletniego na lata 1960/1965. Co można już dzisiaj powiedzieć o wynikach tej pięciolatki na Białostocczyźnie?

**Przewodniczący:** Ostateczny bilans pięciolatki jeszcze nie istnieje. Musimy poczekać na dokładne podsumowanie kończącego się roku. Ale pewne rzeczy można już ocenić. Otóż minione pięciolatka przyniosła w naszym województwie dalszy rozwój we wszystkich dziedzinach gospodarki. Zanotowaliśmy w wielu dziedzinach gospodarki szybsze tempo rozwoju, niż w innych regionach kraju. Pięciolecie 1960/1965 charakteryzuje się, zwłaszcza na wsi, bardzo widocznym wzrostem poziomu życia ludności. W rolnictwie dokonaliśmy sporego kroku w unowocześnieniu gospodarki. Przypomnę tu postępy w mechanizacji prac polowych, kilkadziesiąt zelektryfikowanych wsi, wielkie połacie zmeliorowanych łąk, rozwój kontraktacji upraw roślin przemysłowych.

Ciąg dalszy na str. 3

*Z okazji NOWEGO ROKU — robotnikom, rolnikom, inteligencji, kobietom i młodzieży Białostocczyzny — przesyłamy SERDECZNE POZDROWIENIA I NAJLEPSZE ŻYCZENIA.*

*Szczególnie serdeczne pozdrowienia i życzenia kierujemy pod adresem tych wszystkich, którzy swoją ofiarną pracą przyczynili się do przedterminowego wykonania zadań planu gospodarczego oraz przyśpieszenia tempa rozwoju gospodarczego i kulturalnego województwa.*

*W nadchodzącym 1966 Roku wszystkim mieszkańcom województwa życzymy pomyślnych wyników w pracy i nauce oraz dużo szczęścia w życiu osobistym.*

**Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku**

*Wszystkim ludziom pracy Białostocczyzny, działaczom związkowym, Radom Zakładowym i Robotniczym z okazji Nowego Roku wyrazy uznania za pomyślną realizację planów gospodarczych, jak najlepszych wyników w starcie do nowej 5-latki oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym*

*życzy*

**Prezydium Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Białymstoku**

## 24 GODZINY NA ŚWIECIE

■ **KAIR** — Cesarz Etiopii, Haile Selassie I, otworzył w środę w Addis Abebie XV (zw. konferencję FIUGWASIU, — kolonię światowe, zgromadzenie uczonych, poświęcone sprawom rozbrojenia, pokoju i współpracy.

■ **NOWY JORK** — Jak donosi z Rawalpindi Agencja UPI, ogłoszono tam w środę, że prezydent Pakistanu Ayub Khan zamierza udać się 2 stycznia do Taszkientu w Związku Radzieckim na rozmowy z premierem Indii, Shastrim.

■ **BERLIN** — W Lipsku zakończyła się 22 ogólnoniemiecka konferencja robotników. To tradycyjne forum niemieckiej klasy robotniczej tradycyjnie dokumentowało gotowość ludzi pracy z obu państw niemieckich do przeciwstawienia się awanturniczym planom odwetowców i militarystów bońskich, do walki przeciwko zbrojeniu atomowym Bundeswehry i usiłowadwstwu zadowyczajnemu.

■ **MEKSYK** — Już 8 dni trwa głodówka żon i matek, uwięzionych górników boliwijskich. Chociaż upłynęło już 18 dni od ogłoszenia sankcji, górnicy ci nadal przetrzymywani są w więzieniach. Stan zdrowia kobiet, które ogłosiły głodówkę, jest bardzo poważny.

■ **NOWY JORK** — W czwartek zaprzysiężony został nowy prezydent Filipin, Ferdinand Marcos. Równocześnie złożył przysięgę nowy wiceprezydent, Fernando Lopez.

Marcos i Lopez zostali wybrani w wyborach które odbyły się 9 listopada br.

■ **DELHI** — W pobliżu Bombaju doszło do starć między policją a strajkującymi robotnikami. 7 osób zostało zabitych.

■ **LONDYN** — Jak podaje z Canberry, gwałtowny cyklon, większy niż mieniający w czerwcu, wyszedł nad północną częścią Australii. Ulewne deszcze padają bez przerwy od dwóch dni. Obszar na wschód i południowy wschód od miasta Darwin, gdzie w ostatnim miesiącu wskutek opadu i suszy padło kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła, zmieni się w rzeczywiste. Poziom niektórych rzek podniósł się o 5—6 metry. Woda wdziała szosy. Lotniska zamknięto.

■ **BERLIN** — Przemysł socjalistycznej NRD dostarczał w tym roku co 25 godzin kompletny statek, 12 stoczni NRD zbudowało w tym roku 20 statki dla armatorów z NRD, Związku Radzieckiego, Chinach, Norwegii, Polsce, Szwecji, Danii, Islandii oraz Tunezji i Tanzanii.

1 stycznia mija VII rocznica zwycięstwa Socjalistycznej Rewolucji Kuby.

NA ZDJĘCIU: pomnik Jose Marti — wielkiego rewolucjonisty i bojownika o wolność Kuby na Placu Rewolucji w Hawanie

CAF

# WITAJĄC NOWY ROK

Dokonuje się doroczna zmiana kalendarzowej warty — w stan spoczynku odchodzą wysłużone kalendarze ścienne, zapisane kalendarzyki kieszonkowe. Nietknięte kartki nowych kalendarzy zagrożone strzegą tajemnic przyszłości, przywodząc na myśl prastare obrzędy i wróżby związane od wieków z tym dniem.

Nie wróżymy dziś ani z lotu ptaków, ani z błysków świeczek na choince, a przecież nieobce jest nam odwieczne pytanie, co przyniesie ten nowy rok.

Kto wie, może warto by je postawić mózgom elektronowym? Ale przecież ich mądrość jest tylko naszą mądrością, wiedzą tylko tyle, ile nauczył je człowiek—twórca. Nie wystarczy zresztą postawić im pytanie. Zażądają „danych wyjściowych". I tak cofniemy się pamięcią do minionego roku, bo przy układaniu horoskopu na przyszłość zawsze lepiej jest zamiast w gwiazdy spojrzeć za siebie.

Przypomnijmy więc sobie, jaki był ten rok miniony na świecie i u nas w kraju, a wtedy bez czarów i mózgów elektronowych postawimy sami horoskop na rok właśnie się zaczynający.

W historii politycznej świata zapisał się ten rok ogniem wojny rozpętanej przez amerykański imperializm w Wietnamie. Doniesienia agencyjne, zdjęcia prasowe i telewizyjne z walczącego Wietnamu nam, Polakom, przypomniały własną historię sprzed zaledwie ćwierćwiecza. Podniebni piraci uzbrojeni w śmiercionośną technikę, męka i bohaterstwo ludności, egzekucje, tortury teoria i praktyka spalonej ziemi — wszystko w naszych sercach znajdowało oddźwięk najpełniejszy bo zwielokrotniony zrozumieniem płynącym z własnych przeżyć.

Tragedia wietnamska, której mimo upływu tylu już długich miesięcy nie udało się zażegnać, najdobitniej wskazuje na potrzebę jedności i wzmocnienia światowych sił antyimperialistycznych, a przede wszystkim międzynarodowego ruchu robotniczego.

My, Polacy, jesteśmy narodem szczególnie dotkniętym przez wojnę, wciąż żywą pamięć jej grozy przekazało pokoleniom, które przeżyło, swym dzieciom. Toteż szczególnie uroczyście obchodziliśmy w maju rocznicę

Ciąg dalszy na str. 3

**Wszystkim Czytelnikom „Gazety" najlepsze życzenia noworoczne składa Redakcja**

# WATAHA

Ciąg dalszy ze str. 5

Nie zawsze jednak Jerzy miał taki fart. Pamiętam jeden miot, w którym stracił zupełnie głowę. Któż by jej jednak nie stracił w takiej sytuacji...

...Staliśmy wtedy na wąskiej ścieżce, między dwoma gęstymi młodnikami. Nagonka szła nie na myśliwych, lecz wzdłuż ich stanowisk. Dziki nie wyszły. Naganiacze powyłazili z gąszczaru przy moim stanowisku. Z resztą myśliwych, rozładowawszy fuzję, ruszyłem ścieżką w stronę Jerzego. Byłem od niego nie dalej jak dziesięć metrów, gdy kilka metrów za nim na ścieżkę wypadły dwa ładne, rude warchlaki. Jerzy błyskawicznie złożył się i strzelił z jednej lufy. Warchlak zrolował w ogniu, kotłując się na plecach na ścieżce. I w tym momencie między mną a Jerzym wyskoczył z gąszczaru odyniec. Przebiegał chyba jakieś cztery metry ode mnie, więc obejrzałem go dobrze. Z najeżonym groźnie „chybem" na grzbiecie miał chyba półtora metra wysokości. Był czarno-siwy. Z ogromnego gwizdu sterczały straszliwe, biało-żółte, zakrzywione szable i fajki. Miał chyba ze trzysta kilo. Ogromny. Jak mówią myśliwi — „szafa".

Trzasnęły łamane ciężarem potężnego zwierza drzewka młodnika i w tym momencie gruchnął strzał. To Jerzy strzelił z drugiej lufy do znikającego w gąszczu odyńca. Ten popędził dalej. Oniemiali, przez chwilę nasłuchiwaliśmy, jak tratując młodnik, ucieka dalej i dalej. Gdy po chwili spojrzałem znów na ścieżkę, zobaczyłem Jerzego gwałtownie ładującego fuzję i zad znikającego w gąszczu postrzelonego warchlaka. Korzystając z zamieszania, lekko tylko raniony, wstał i umknął. Jerzy nie zdążył w porę przeładować broni i go dobić...

Próbowaliśmy potem dopaść oba dziki w następnych miotach. Daremnie. Oba, lekko ranne, były szybsze i sprytniejsze od nas...

...W którymś tam miocie, na którymś tam polowaniu w maćkoworudzkim lesie, i do mnie uśmiechnęło się szczęście. Staliśmy na stanowiskach na górkach, w starym lesie, tu i ówdzie poprzetykanym kępami młodnika. Ograniczało to widoczność i pole strzału. Cicha nagonka wygnała na nas sporą watahę: siedem rosłych warchlaków, prowadzonych przez potężną lochę. Dziki wyszły na linię myśliwych cichutko. Kryjąc się za kępami podszycia, co parę kroków stając i węsząc, wataha wyszła na sztych na leśnika, mego sąsiada z prawej. Dziki szły tak cicho i tak dobrze się kryły, że do ostatniej chwili nic nie widziałem i nie słyszałem. Poderwałem się dopiero na głos trzech szybkich strzałów sąsiada. I wtedy usłyszałem galop przerywającej się przez linię myśliwych watahy. I ujrzałem ją wreszcie, gdy śmignęła przez drogę za moimi plecami. Strzeliłem dwa razy z luf gładkich drylinga. Bez rezultatu. Czyste pudła. Wataha zaś przebiegła jeszcze jakieś sto metrów i zatrzymała się na górce. Dziki podniosły gwizdy i weszyły, w którą stronę dalej uciekać. Jeden z warchlaków stał na łuce między dwoma drzewami, doskonale widoczny. Mierząc tym razem spokojnie i dokładnie, jemu właśnie posłałem trzecią kulę z gwintowanej lufy drylinga. Po strzale padł, zaś wataha pognała dalej.

...Nie zawsze jednak nasze spotkania z dzikami przebiegały tak sobie, zwyczajnie. Zdarzały się sytuacje komiczne lub zgoła smutne czy dziwne. Oto w czasie jednego z polowań, jakieś dwadzieścia metrów do mego kolegi stanęła duża locha. Stała dobrą chwilę, a kolega jej nie widział, patrzył w inną stronę. Zaczęliśmy mu dawać rękami znaki, wskazując na lochę. Wreszcie ją dojrzał. Ale ona dojrzała również jego i ruszyła galopem. Nasz miły kolega złożył się do strzału i wielkim głosem wrzasnął: „stój!!!" Wierzcie — nie wierzcie ale po tym okrzyku locha ponoć przystanęła na chwilę i otrzymała kulę w łeb. Widocznie miała wojskowe przeszkolenie, czy co...

...I w tym momencie, między mną a Jerzym wyskoczył z gąszczaru odyniec...

Innym znów razem mój znajomy zaraz po zachodzie słońca podszedł wraz z gajowym potężnego odyńca na kartoflisku. Z odległości 60 metrów zaczął do niego strzelać ze sztucera z lunetą. Żeby się lufa nie kiwała — oparł ją sobie o płot, sam zaś usiadł na krzesełku. Po prostu luksusowe strzelanie. Oddał do odyńca po kolei pięć strzałów. Cały magazynek. Odyniec w ogóle nie zareagował. Najspokojniej w świecie dalej rył gwizdem kartoflisko i chrupał z apetytem wyłuskane ziemniaki. Zdziwiony tym mój znajomy spojrzał na gajowego i powiada: „Co za cholera? W ogóle nie zwraca uwagi na moje strzały! Żelazny czy co?" Na co gajowy odrzekł: „On tu, panie, od trzydziestu lat wychodzi. Stareńki on, panie, i musi całkiem głuchy..."

...A na jednym polowaniu zbiorowym postrzelili w nerki starego odyńca. Strzał w nerki jest ponoć strasznie bolesny, więc odyniec zaczął okropnie kwiczeć i zaszarżował na tego, który go ranił. Ten się przestraszył, bo dziczysko było ogromne, rzucił fuzję na śnieg i wlazł na drzewo. Zaczął przeraźliwie krzyczeć, więc kolega z następnego stanowiska skoczył mu na pomoc. Odyniec znów zaszarżował, myśliwy dwa razy spudłował, bęc strzelbę na ziemię i na drzewo. Drzewa na linii myśliwych były dobre, sękate, tak więc oszalały z bólu odyniec w ciągu kilku minut, całe koło łowieckie na nie zapędził. Następnie przebiegł jeszcze sto metrów i padł. Gdy myśliwi pozłazili z drzew, prowadzący polowanie podchodził do każdego i wachlał. Wreszcie powiada: „Panowie myśliwi, robimy składkę po dwadzieścia złotych, chyba po tyle wystarczy. Na nowe gatki dla kilku kolegów..."

Podobno ta składka była bardzo potrzebna. Albowiem ucieczka na drzewo przed szarżującym odyńcem pociąga za sobą najróżniejsze skutki. Czasem zgoła nieoczekiwane...

**Z. ZBOROWSKI**

Fot. W. Puchalski i Archiwum

Sekretarz patrzył na mówiącego i w milczeniu słuchał jego wynurzeń.

— Fakty te, które wam, towarzyszu sekretarzu, ujawniłem, rzucają podejrzenie na Strelczuka — ciągnął szeptem towarzysz „Kostek", działacz okręgowego komitetu partii w Brześciu, stary rewolucjonista żyjący na nielegalnej stopie. — Na przykład w Nowogródku. Spotkałem się ze Strelczukiem. Po rozmowie ze mną oświadczył, że idzie na spotkanie z pewnym towarzyszem. Zdziwiło mnie to, że interesowały go szczegóły nie mające nic wspólnego z zadaniem, które mi przydzielił. A więc wypytywał, gdzie jest drukarnia w naszym okręgu, gdzie przebywają ci lub inni działacze. Wreszcie pożegnaliśmy się. Ja ostrożnie z daleka ruszyłem za nim. Szedł bardzo wolno, rozglądał się. Dostrzegłem jak wszedł do jednego z domów przy ulicy Mickiewicza. Za chwilę do tego domu przybył kierownik wydziału śledczego „Defy" w Nowogródku...

— Może przypadek? — rzekł w zamyśleniu Grzegorz.

— Oby tak było. Ale to chyba nie przypadek...

— Co proponujesz? — spytał Grzegorz.

— Roztoczyć ścisłą obserwację nad Strelczukiem. Sprawdzić i albo oczyścić go z podejrzeń, lub je potwierdzić.

— Dobrze. O twoich podejrzeniach zawiadomię kogo trzeba. Zresztą, on będzie u mnie w tych dniach. Pomówię z nim. Może sam coś wywnioskuję. Kiedy ja pożegnam się z nim, ty weźmiesz go pod obserwację. Ale tak, żeby ani z oka...

— Rozumiem...

*

Jakub Strelczuk bawił w Brześciu dwa dni. Konspiracyjnej kwatery prawie nie opuszczał i „Kostek" nie ustalił nic podejrzanego. Na trzeci dzień Strelczuk otrzymał od Grzegorza hasło i nazwę wsi, gdzie miało odbyć się posiedzenie rejonowego komitetu partii, a na którym, z polecenia władz centralnych, miał być obecny Strelczuk.

Agent wyszedł z Brześcia po południu. Krążył chwilę po mieście, a potem ruszył w stronę Kobrynia. Za nim w znacznym oddaleniu szedł jak cień towarzysz „Kostek".

Strelczuk skręcił z szosy na boczną drogę. „Kostek" tracił go chwilami z oczu. Chociaż towarzysze, z którymi rozmawiał o Strelczuku, nie wierzyli w jego podejrzenia, „Kostek" był przekonany, że postępowanie tego człowieka jest pełne tajemnic nie mających nic wspólnego z pracą konspiracyjną w partii.

Droga się zwęziła. Wzdłuż niej rósł gęsty młodniak. Sylwetka Strelczuka znikła z pola widzenia. „Kostek" szedł coraz ostrożniej. Obserwacja była niezwykle trudna.

Prosty odcinek drogi. Strelczuka nie było widać. „Kostek" postał chwilę za drzewem, posłuchał i skrajem zarośli ruszył dalej. Drgnął i mimo woli zatrzymał się. Kilkanaście kroków przed nim wyszedł z zarośli na drogę Strelczuk. Rozpoznał „Kostka".

— Dlaczego, towarzyszu Kostek, idziecie za mną? Dlaczego obserwowaliście mnie w Brześciu? Co, macie podejrzenia...? — rzekł agent i z ironią patrzył na stojącego przed nim „Kostka".

— Szedłem w tym samym kierunku co i wy. Mam polecenie partyjne... — „Kostek" nie dokończył. Strelczuk zerknął w lewo i w prawo na pustą drogę, wyrwał z kieszeni pistolet i zanim „Kostek" zdążył skoczyć w zarośla gruchnęły trzy strzały...

Jak wakacje, to wakacje. Te zimowe choć krótsze, ale też przyjemne. Byle tylko śnieg dopisywał. Fot. Zenon Kądzielewicz

A. OMILJANOWICZ

# „SAUER-W-1149"

*

**UWAGA Czytelnicy**, jest to kolejny fragment powieści sensacyjno-szpiegowskiej pt. „Sauer-W-1149", której autorem jest A. OMILJANOWICZ. Przypominamy, że tematem opowieści jest działalność znanego prowokatora, szpiega i agenta Jakuba Strelczuka, byłego mieszkańca pow. bielskiego. Opowieść jest napisana na podstawie autentycznych wydarzeń i dokumentów z okresu przedwojennego, wojennego i powojennego. Wszystkich zainteresowanych powyższą powieścią informujemy, że będzie ona drukowana w naszej „Gazecie" dwa razy w tygodniu, to jest w środę i w niedzielnym — „Magazynie". Druk opowieści rozpoczynamy w środę, 5 stycznia 1966 r.

# MIESZANKA FILMOWA

*

Żarliwe dyskusje na temat „Popiołów" powoli przycichają. A może po prostu zgodzono się z koniecznością pewnego rozgraniczenia: — to była powieść, a to jest film. Weszło już zresztą do użycia określenie „Popioły" Żeromskiego i „Popioły" Wajdy. A oto ten sam Wajda nosi się z zamiarem przeniesienia na ekran innego dzieła Żeromskiego — „Przedwiośnie". Najpierw jednak zrealizuje chyba film, według powieści Jerzego Andrzejewskiego pt. „Bramy raju".

*

Wśród ostatnich zakupów Centrali Wynajmu Filmów znajduje się amerykański film Stanley Kramera „Wyrok w Norymberdze". Akcja toczy się w 1948 roku. Nie jest to jednak film o charakterze dokumentalnym. Opowiada bowiem o wyjeździe amerykańskiego sędziego (gra go Spencer Tracy) do Niemiec w celu sądzenia grupy zbrodniarzy wojennych. Kinomanów zainteresuje niewątpliwie fakt, iż w filmie tym grają znani aktorzy — Marlena Dietrich, Burt Lancaster, Maximilian Schell i Montgomery Clift.

*

Rozpoczęły się już zdjęcia plenerowe do barwnego, szerokoekranowego filmu „Marysia i Napoleon", jak nietrudno się domyślić — osnutego na tle słynnego romansu Marii Walewskiej z Napoleonem Bonaparte. Były książki, był film z boską Gretą Garbo w roli polskiej szlachcianki, była też sztuka w Teatrze Powszechnym — temat to bowiem atrakcyjny i pobudzający fantazję twórców. Był podobno zamiar nakręcenia polskiego filmu już przed wojną. Reżyser Leonard Buczkowski wpadł na pomysł „oprawienia" swego filmu w ramy jak najbardziej współczesne. Pretekstem do przypomnienia o romansie sprzed 150 laty jest przypadek — opowieść o Francuzie Napoleonie Berager, który przyjeżdża do Polski na zjazd naukowy i przypadkowo zatrzymuje się po drodze w Walewicach, gdzie w zabytkowym pałacyku mieści się dziś... administracja państwowej stadniny koni. Ale jest też skromne muzeum pamiątek napoleońskich i... jest urocza Marysia. Wystarczy więc już tylko nieco zręcznych trików filmowych, aby przenieść się w głąb historii. Marysię zagra Beata Tyszkiewicz. Napoleona — Gustaw Holoubek. Ponadto w obsadzie aktorskiej znajdują się takie nazwiska jak: Z. Mrozowska (?), K. Rudzki, J. Machowski, H. Kossobudzka, E. Krasnodębska, W. Gliński, B. Kobiela i in.

*

Reżyser francuski Philippe de Broca („Cartouche zbójca" i „Człowiek z Rio") kończy zdjęcia do filmu pod nieco intrygującym tytułem — „Udręki Chińczyka w Chinach". Scenariusz oparty został na jednej z mniej znanych powieści Julesa Verne. W roli milionera-samobójcy występuje Jean-Paul Belmondo, a Ursula Andress gra archeologa. (ag)

# SKROMNY ZAJĄC

*Zdaniem naszych praszczurów, zając musi powisieć, żeby skruszał.*

*Zając nie ma dobrej prasy: mieć serce zajęcze — to znaczy być tchórzem: „prawieś zając do boju, zlękniesz się pęcherza" — podśmiewano się w XVII wieku; a dotychczas, kiedy zając przebiegnie drogę — nieszczęście pewne!*

*Natomiast zając na półmisku wróży dobry obiad. Trzeba dodać, że od jedzenia zająca człowiek nie staje się tchórzem, natomiast mężczyznom przybywa wigoru do walki z płcią piękną, a kobietom urody. Według starej medycyny ludowej, zając, a zwłaszcza jego jucha w barszczu, wpływa dobrze na cerę.*

*Skąd zdobyć zająca, jeśli „Delikatesy" zawiodą? Chyba samemu upolować. Można polecić różne sposoby: Indian, którzy zapewniali sobie dobre łowy wkładając maskę danego zwierzęcia i wykonując taniec magiczny. Taniec w masce zająca — to byłoby naprawdę zabawne, tylko czy zające wiedzą o tym sposobie polowania?*

*Jak przyrządzać zająca? Po staropolsku — przede wszystkim żur na zającu. Przodki, boki, szyję wyżyłować, włożyć do letniej wody, dodać serce, wątrobę, małą ilość włoszczyzny i korzenie. Gotować, aż zmięknie, po tym zalać żurem. Jest to tradycyjna polska zupa.*

*A teraz pieczyste: comber, po wyżyłowaniu, naciąć kilka razy, gdyż wtedy jest łatwiejszy do podzielenia. Z zadnich skoków usunąć kości, zająca naszpikować gęsto paskami słoniny, polać ostudzonym octem z korzeniami i zostawić tak na dwie godziny. Na pół godziny przed pieczeniem posolić, włożyć w gorący tłuszcz i piec do dwóch godzin, często polewając tłuszczem, aby zajączek nie wysechł na siano. Przed wydaniem na stół zalać śmietaną, ułożyć na półmisku tę martwą naturę i „weszła na stół, mocium panie, siódma potrawa — zając".*

*Według logiki gastronomicznej do zająca należy podać buraczki lub borówki; to nie tylko sprawa koloru, ale zestawienia pikantnego smaku dziczyzny z „bukietem" roślinnym, a z punktu widzenia dietetyki, białko zwierzęce musi być podparte witaminami.*

*Świetny jest pasztet z zająca. Proporcja: jeden zając, jeden kilogram cielęciny, jeden kilogram wieprzowej wątroby, pół kilo słoniny, dwie cebule, dwie pietruszki, seler, por, 9 ziarnek pieprzu, listek bobkowy — gotować na wolnym ogniu pod przykryciem. Gdy mięso zmięknie, włożyć dwie bułki. Oddzielone od kości mięso przepuścić przez maszynkę trzy razy. Jarzyny usunąć. Aby pasztet był naprawdę dobry, należy dodać do masy kieliszek czerwonego wina. Formę wysmarować tłuszczem i wyłożyć gęsto plastrami słoniny, włożyć pasztet, wygładzić, udekorować słoninką i piec w piecyku lub prodiżu. Gdy boki odstają, pasztet jest gotów.*

*Może też być pasztet nad pasztetami — na gorąco, w cieście kruchym lub francuskim. Do formy włożyć ciasto, potem pasztet, znów na wierzch ciasto, ubrać figurkami z ciasta i słoniny, i włożyć do piecyka. Danie — na królewski stół!!*

*Uciekaj zajączku, uciekaj!...*

*A dlaczego skromny zając? Skrom — to po prostu tłuszcz zajęczy. „Tłusty zając, tłusty, dobry do kapusty!" Ma się rozumieć — czerwonej.*

*SMAKOSZ*

# LITERATURA I ŻYCIE

**W Sądzie Powiatowym w B. toczy się rozprawa. Przedmiotem rozprawy są sąsiedzkie nieporozumienia. Rolnik oskarża swego sąsiada o naruszenie jego praw i obrazę. Sędzia usiłuje przekonać strony, że przedmiot sporu jest błahy. Wylicza koszty, na które naraża się oskarżyciel. Dialog przy tym do przykładu z literatury. Sędzia — oskarżyciel wygląda mniej więcej tak:**

**— Czy oskarżyciel słyszał nazwisko Bolesław Prus?**

**— Nie...**

**— I oskarżyciel nie czytał jego książki pt. „Placówka"?**

**— Nie.**

**— To ja oskarżycielowi coś z tej książki opowiem. Otóż występuje w tej książce chłop Ślimak. Dziedzic chciał Ślimakowi sprzedać bardzo tanio łąkę. Żądał jednak, żeby zdecydował się kupić zaraz, bez narady z żoną. Ślimak nie chciał kupić łąki bez narady z żoną, i stracił na tym. Sąd przedstawił Wam tutaj równie korzystną propozycję. Jeśli pogodzicie się z sąsiadem zyskacie. Nie będziecie płacić kosztów sądowych. Co wy na to?**

**— Chwileczkę, proszę Sądu — ja się zaraz z kobietą naradzę... (f)**

# DOBRY ROK 1965

Ciąg dalszy ze str.

wzrost hodowli, rozwój budownictwa wiejskiego, wydatną poprawę zaopatrzenia w nawozy sztuczne, rozwój gospodarczy PGR.

W przemyśle ubiegła pięciolatka naniosła na mapę gospodarczą województwa nowe zakłady produkcyjne: Zakłady Mięsne w Białymstoku, łomżyńską Krochmalnię, Suwalskie Zakłady Płyt Wiórowych, Wytwórnię Pasz i Młyn w Starosielcach, Zakłady Silikatowe w Białymstoku, Zakład Utylizacyjny w Bokinach, Zakład Dziewiarski w Kolnie, pięć nowoczesnych zakładów mleczarskich, stolarnię w Supraślu i inne. Rozbudowano też stare zakłady, unowocześniając ich park maszynowy.

Wskaźniki ustalone na pięciolatkę dla rolnictwa i przemysłu nie zostaną jednak osiągnięte. W rolnictwie zadecydowały o tym trzy kolejne lata nieurodzaju. W przemyśle — niepełna realizacja planu budowy nowych zakładów przemysłowych. Ze względu na krajowe trudności inwestycyjne zaniechano budowy kilku zakładów przemysłowych i w naszym województwie. Oceniając bardzo ogólnie to kończące się pięciolecie trzeba stwierdzić, że przyniosło ono rozwój gospodarki. W wielu dziedzinach był on duży — w innych mniejszy. Porównując nasze osiągnięcia z wynikami gospodarczymi innych regionów, zwłaszcza kiedy bierzemy pod uwagę globalne cyfry, nie wyglądają one imponująco. Ale kiedy, pamiętamy o tym, że jesteśmy regionem odrabiającym wiekowe zaniedbania, to co osiągnęliśmy jest sukcesem.

**„Gazeta":** Mówiliśmy o dobrym roku 1965, o kończącej się pięciolatce. Ale oto rozpoczynamy nowy rok 1966. Oby był także dobry. Jakie zadania stawiamy przed gospodarką województwa w tym roku, pierwszym roku nowej pięciolatki?

**Przewodniczący:** Właśnie trzy dni temu odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, na której dyskutowano i zatwierdzono plan i budżet na rok 1966. Uchwała WRN w tej sprawie stanowić będzie nasz program działania. Uchwała ta w sposób szczegółowy precyzuje zadania w poszczególnych dziedzinach gospodarki. W rolnictwie zakłada ona osiągnięcie plonów zbóż i okopowych prawie na poziomie roku 1965. Były to plony wysokie. Nie liczymy tu po prostu na urodzaj, liczymy na efekty wzrostu nakładów w rolnictwie, jakie taka uchwała zakłada. Mam tu na myśli głównie zwiększenie dostaw nawozów i środków ochrony roślin. Zakładamy także wzrost pogłowia bydła, szczególnie młodego bydła rzeźnego, co jest konieczne dla poprawy zaopatrzenia ludności w mięso i jego przetwory. Zabezpieczeniem bazy paszowej dla rozwoju hodowli będą dalsze nakłady na meliorację łąk i ich zagospodarowanie, a także zwiększenie areału uprawy roślin paszowych (szczególnie lucerny).

W dziedzinie przemysłu chcemy osiągnąć wzrost produkcji ogółem rzędu 5,9 procent, co odpowiada wskaźnikowi krajowemu. Dla przemysłu terenowego ustalamy wskaźniki wzrostu produkcji na 5,7 procent, przy krajowym 4,4 procent. Uchwała WRN wytycza przemysłowi zadanie rozwijania produkcji rynkowej i usług, wykorzystanie surowców miejscowych, rozwijanie produkcji eksportowej i zastępującej import.

Ogólny sens zadań przyszłego roku w rolnictwie i przemyśle da się sprowadzić do wykorzystania wszystkich możliwości intensyfikacji produkcji. W przemyśle wiele tu będzie zależało od inicjatywy załóg i kierownictwa zakładów. Zmiany w planowaniu i zarządzaniu zapoczątkowane przez XIV Plenum KC PZPR, stwarzają rozległe możliwości rozwijania takiej inicjatywy.

W rolnictwie liczymy także na rozwój inicjatywy rolników, na ich podyktowane własnym interesem dążenie do stosowania nowoczesnych metod gospodarowania. Nasz wysiłek skierowany będzie na zabezpieczenie rolnictwu środków do intensywnej produkcji roślinnej i zwierzęcej.

**„Gazeta":** Skoro mówimy o inicjatywie chcielibyśmy usłyszeć Waszą ocenę społecznej działalności inwestycyjnej.

**Przewodniczący:** Jak każdego roku, w roku 1965 czyny społeczne stanowiły poważne uzupełnienie działalności inwestycyjnej państwa. Za ten rok wartość prac wykonanych w czynach społecznych szacuje się na ok. 150 mln złotych. W praktyce oznacza to dziesiątki kilometrów zbudowanych lub wyremontowanych dróg, nowe remizy strażackie, świetlice, sklepy. Przy okazji tego wywiadu chciałbym w imieniu władz wojewódzkich podziękować wszystkim uczestnikom tych prac za ich ofiarny trud, dzięki któremu pięknieją nasze wsie i miasta. Mam nadzieję, że nowy rok przyniesie w tej dziedzinie nowy dorobek.

Szczególnie serdeczne życzenia składam przodującym rolnikom, załogom fabryk, które uzyskały czołowe miejsca we współzawodnictwie krajowym — mieliśmy sporo takich załóg. Życzę nam wszystkim rozwoju naszej pięknej Ziemi Białostockiej.

Na zakończenie pragnę także wszystkim ludziom pracy naszego województwa, w imieniu Prezydium WRN, przekazać najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i pracy zawodowej. Obyśmy mogli pożegnać także nadchodzący rok 1966 stwierdzeniem: był to rok dobry.

Rozmawiał: F. LEWICKI

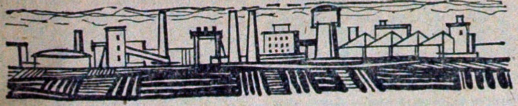

# WITAJĄC NOWY ROK

Ciąg dalszy ze str. 1

zwycięstwa nad faszyzmem. Maj 1945 roku jest datą fundamentalną w życiorysie każdego Polaka. To nasz naród władcy III Rzeszy skazali na biologiczną zagładę. Tamten maj był także ostatecznym przekreśleniem ich zbrodniczych zamiarów. Na całym świecie, a już szczególnie w Europie świętowano tę rocznicę. Przemilczano ją tylko w NRF i w USA i niezależnie od tego jak bardzo wydaje się to oczywiste i logiczne, musi ten fakt budzić niepokój. Ze szczególną uwagą śledzimy to, co się w dwadzieścia lat po wojnie dzieje w państwie, które oficjalnie uważa się za prawnego spadkobiercę III Rzeszy. Uporczywe zabieganie o najpotężniejszą broń współczesności — broń atomową, nieustanny zgiełk roszczeń rewizjonistycznych to już niemalże chroniczne zagrożenie pokoju w Europie, stale niebezpiecznie tlące się zarzewie wojny.

Nasze mocne przekonanie, że mimo wszystko uda się przecież utrzymać pokój, że życie świata potoczy się dalej w duchu współistnienia, nie płynie tylko z naszych najgorętszych pragnień, ale z konkretnego układu sił na świecie, z realnej potęgi systemu przyjaźni i sojuszów, jakimi jesteśmy powiązani z całym obozem socjalizmu. Nie jesteśmy jak przed laty słabi, ani jak wtedy osamotnieni. Przypomniało o tym chociażby kwietniowe odnowienie naszego tylekroć sprawdzonego i wypróbowanego Układu ze Związkiem Radzieckim.

Pokój nierozerwalnie łączy się dla nas z dalszą budową socjalizmu. W minionym roku odbyły się w naszym kraju wybory do Sejmu i rad narodowych. Przekształciły się one w wielką manifestację jedności narodu, jego zgodnego poparcia dla polityki partii i rządu, polityki, którą wyznaczają takie cele, jak pokój i socjalizm.

Tak się złożyło, że w zakończonym właśnie roku kilkakrotnie nadarzały się specjalnie ważne okazje do uświadomienia sobie, jak bardzo scementowana jest w 21 roku istnienia Polski Ludowej jedność całego narodu. Bo nie tylko wybory były jej widomym znakiem. Ta niezależna od różnic światopoglądowych czy środowiskowych jedność dała o sobie znać w wielkiej akcji protestów przeciwko przedawnieniu zbrodni hitlerowskich w NRF, jej wyrazem był wspomniany tu już szczególnie uroczysty w naszym kraju przebieg obchodów zakończenia II wojny światowej.

W roku 1965 stuknęła jubileuszowa dwudziestka Polsce nad Odrą i Nysą. Z dumą podsumowaliśmy dwudziestoletni dorobek polskiej gospodarki na Ziemiach Zachodnich, polskiej tam kultury i nauki. Niektórym dzieciom tu już po wojnie urodzonym zdążyły się urodzić własne dzieci, dając początek trzeciej generacji niegdysiejszych pionierów i osadników.

Toteż powszechnym i solidarnym oburzeniem zareagowała najszersza opinia publiczna na niedawne wystąpienie biskupów polskich. Do żywego zapiekło wybaczanie bez wiedzy i zgody narodu zbrodni na nim popełnionych, boleśnie ugodziło w poczucie narodowej godności zabieganie o wybaczenie narodowi polskiemu win przezeń nie popełnionych, poruszyła propozycja wszczynania dialogu na temat bezsporny, dyskusji nad faktem prawnie, historycznie i politycznie dokonanym. Nasze statystyki nie liczą wierzących i niewierzących, w tych dniach okazało się raz jeszcze, że w sprawach najistotniejszych dla narodu takie rozróżnienia pozbawione są rzeczywiście jakiegokolwiek znaczenia.

Co jeszcze da się powiedzieć o roku, który dopiero co pożegnaliśmy toastem sylwestrowym? Analizy ekonomiczne odnotowały, że pracowaliśmy lepiej i wydajniej, że nasz przemysł więcej wyprodukował, a nasi rolnicy zebrali wyższe plony niż w roku 1964, że dochód narodowy powiększył się w tempie największym w okresie całego pięciolecia. Ale w bilansie starego roku głównym dorobkiem są doniosłe zmiany modelowe, dostosowanie systemu zarządzania i planowania do nowoczesnych wymogów dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Te właśnie zmiany, którym poświęcone były w ubiegłym roku dwa plenarne posiedzenia KC naszej partii, będą procentować w zaczynającym się właśnie nowym roku i w latach następnych.

Wracając do postawionego na wstępie pytania, jaki będzie ten nowy rok? Patrzymy w niego z optymizmem — nasze aktywa to zdecydowana wola utrzymania pokoju, to zapał do dalszej pracy, to nadzieja, że każdy następny rok kończyć będziemy z nowym dorobkiem, a także z nową porcją marzeń i zamiarów.

Za ich spełnienie!

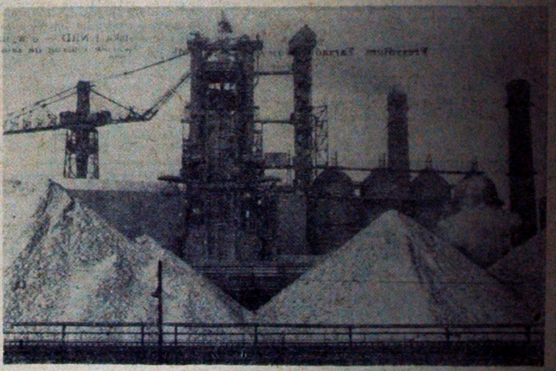

Huta im. Lenina — nasz największy kombinat metalurgiczny — włożyła olbrzymi wkład w przedterminowe wykonanie zadań przemysłu ciężkiego. CAF

# TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

### BEZPRAWIE I TERROR NIE MOGĄ STWORZYĆ ŁADU I PORZĄDKU

Akty gwałtu i bezprawia, antykomunistyczna histeria i „polowanie na czarownice" w Indonezji trwają nadal. Wojskowa dyktatura, sprzymierzona na płaszczyźnie wewnętrznej z muzułmańską reakcją poprzez swą awanturniczą politykę, pogrąża kraj w chaosie gospodarczym, dezorganizuje całe życie społeczne. Nie pomagają anemiczne zarządzenia, mające temu przeciwdziałać. Mimo wymiany waluty, mimo zarządzeń dla kupców — w Indonezji ceny ryżu, który jest podstawowym pożywieniem ludności, wzrosły siedmiokrotnie. Rozwija się spekulacja, z dnia na dzień pogarsza się zaopatrzenie ludności w artykuły pierwszej potrzeby. Chwieje się dotychczasowy system polityczny, który zapewniał Indonezji początki stabilizacji — po wielu latach chaosu, walk wewnętrznych i zatargów. Jak wiemy — w procesie tej właśnie stabilizacji politycznej i gospodarczej, która rozwijała się do września tego roku, poważną rolę odgrywała trzymilionowa partia komunistyczna, współuczestnicząca w rządzie Indonezji. Była więc ta partia siłą patriotyczną, działającą w interesie całego narodu, mającą poważny wkład w rozwój i rozkwit kraju. I oto dziś grupa rozwydrzonych, reakcyjnych oficerów, opierających się na reakcji muzułmańskiej, postawiła całą partię komunistyczną w stan oskarżenia.

Zwalczanie „ruchu 30 września" jest tu tylko naiwnym pretekstem. Grupa reakcyjnych oficerów w Indonezji od dawna dążyła do przechwycenia władzy, w czym przeszkadzali im komuniści. Wykorzystali więc owi generałowie i pułkownicy pretekst „ruchu 30 września", by rozbić i sterroryzować partię komunistyczną i cały ruch postępowy, wprowadzić swą żołdacką, prostacką dyktaturę.

Opinia publiczna świata z niepokojem i oburzeniem obserwuje ich poczynania. Również polska opinia publiczna jest oburzona i wstrząśnięta aktami gwałtu, okrutnego bezprawia i krwawego terroru w Indonezji. I wraz z postępową opinią światową uważamy, iż gwałt i bezprawie, okrutna dyktatura wojskowa ograniczające swe „rządy" do nieustannych bestialskich represji wobec narodu — nie mogą stworzyć podstaw jakiegokolwiek porządku w państwie. Prędzej czy później naród indonezyjski należycie potraktuje i oceni obecnych dyktatorów.

### POKOJOWE INICJATYWY I OBŁUDNE OŚWIADCZENIA

Wydarzeniami tygodnia w wojnie wietnamskiej były niewątpliwie inicjatywy Narodowego Frontu Wyzwolenia w sprawie okresowego zawieszenia walk. Jak pamiętamy — pierwsza z tych propozycji, początkowo odrzucona przez Amerykanów, została jednak później przez nich częściowo przyjęta i zrealizowana. Całkowicie zaś zrealizowały ją siły NFW. I oto władze NFW wystąpiły wobec rządu południowowietnamskiego z drugą pokojową propozycją: czterodniowego zawieszenia broni na okres Nowego Roku, który w Wietnamie wypada w dniach od 20 do 23 stycznia. Gabinet sajgoński zebrał się w środę w sprawie chwilowego rozejmu i oczekuje się na ten temat komunikatu rządowego. Władze amerykańskie zaś odmówiły wszelkich wyjaśnień na temat swego stanowiska w tej sprawie. Sądzić jednak należy, że jak i poprzednio — agresorzy znajdą się pod poważnym naciskiem postępowej opinii publicznej w tej sprawie.

Ów nacisk rośnie z dnia na dzień. Mnożą się protesty i wielotysięczne demonstracje narodów całego świata przeciw brudnej agresji USA w Wietnamie. Tym chyba należy tłumaczyć treść ostatniego oświadczenia Departamentu Stanu USA, w którym podkreśla się, iż rząd Stanów Zjednoczonych pragnie negocjacji, mogących położyć kres wojnie w Wietnamie. Wartość i szczerość tego gestu określają fakty. A fakty są takie, iż coraz to nowe oddziały armii USA zostają przerzucane do Wietnamu i wchodzą do walki. Fakty są również takie, iż wojska USA wzmagają swe ofensywne akcje przeciw siłom NFW i ludności cywilnej. Fakty są wreszcie takie, iż liczebność wojsk USA w Wietnamie osiąga obecnie około 200 tys. ludzi. I z tego widać, co są warte obłudne gesty i zapewnienia o rzekomym dążeniu USA do przerwania brudnej agresji w Wietnamie.

### SPISEK PRAWICY W DOMINIKANIE

Jak donosiliśmy — koła skrajnej prawicy w Dominikanie przygotowują nowy spisek i zamach stanu przeciw rządowi Garcii Godoy'a. W Santo Domingo kilka dni temu doszło do strzelaniny i zamachów bombowych. Tego rodzaju prowokacyjne fakty powtarzały się w ciągu kolejnych dni tygodnia. Między innymi ostrzelano z karabinów maszynowych obóz wojskowy sił powstańczych pułkownika Caamano.

Agencje donoszą, iż reakcyjni oficerowie opracowali plany eksterminacji wojskowych i cywilnych przywódców powstańczych. Zamach na płk Caamano również wchodził w zakres tych planów. Na liście osób, które reakcja planowała zlikwidować, znalazło się m. in. nazwisko b. prezydenta Juana Boscha oraz wszystkich przywódców postępowego „ruchu 14 lipca".

Jak ocenia się ostatnie wydarzenia dominikańskie? Juan Bosch na konferencji prasowej oświadczył, iż prawicowcy zdają sobie sprawę, że nie mają żadnych szans w wyborach prezydenckich, zapowiedzianych na maj 1966. Stąd też owa próba spisku i zamachu stanu.

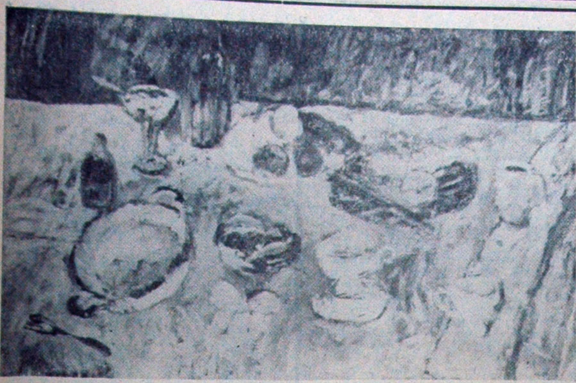

Martwa natura — Aleksandra Chomczyka. Fot. B. Marlen

# KOMUNIKATYWNOŚĆ W SZTUCE

Ciąg dalszy ze str. 7

**kająca intensywność ładunku poetyckiego, wciągająca uwagę perceptora i zagarniająca go w swoje niepodzielne władanie, ów nastrajający kontemplacyjnie oddech głębi kosmicznej — sprawiają, że owe kompozycje doprawdy trudno nazwać nieprzedstawiającymi. Ale przyznaję, iż ten złożony irracjonalno-realny świat, dzwoniący tysiącami akordów, raz cichych, dochodzących gdzieś z zaświatów, raz mocnych i czystych — nie może być jednakowo odczuty i jednakowo zrozumiany.**

O ile obrazy Wołkowyckiego pulsują bogato unerwioną tkanką barwną i luminiscencyjną, o tyle płótna **Jerzego Lengiewicza** działają statyką, chłodem, przemyślaną rytmiką kierunków linijnych form, zgeometryzowaną regularnością układów wymyślnych konstrukcji przestrzennych, zamkniętych wszakże zawsze na jednej, zdecydowanie określonej płaszczyźnie. Kolor obrazów, zawsze ciemny, wyznaczony przez zestawy głębokich brunatnych fioletów, zieleni i brązów, czasem prześwitujący stłumionym blaskiem złocistych ugrów — nadaje poszczególnym „Formom" powagę nastroju, zmusza do zadumy nad tajemniczą treścią ukrytą w rzeczach martwych. Lengiewicz na gładką płaszczyznę nakłada formy o wyrafinowanej i misternej fakturze. Po mistrzowsku stosuje przy tym laserunek, bardzo starą i nader efektowną technikę malowania, przydającą barwie blasku i głębi.

Podobny nurt poetyki, zbliżony gatunek wtajemniczenia w świat duchowej introspekcji zawiera twórczość **Stefana Rybiego** i **Doroty Łabanowskiej**. Jakkolwiek łączy tych artystów jedna wspólna nić refleksji, ich język plastyczny jest odmienny tak, jak różne są ich zainteresowania tematyczne. Przy tym Rybi typem kontemplacji patrzenia na sztukę bizantyjskiej czy nowogrodzkiej ikony, bliski jest malarstwu Nowosielskiego, choć pod względem kreacji formalnych, nie ma z nim nic wspólnego. Ten sam duch, ten sam nastrój. Ta sama filozoficzna powaga. Ta sama szlachetna obsesja tematu. Malarstwo — zupełnie inne.

**Kompozycje niedużych obrazów Rybiego zwarte, przemyślane i rozpracowane w każdym centymetrze płótna, potraktowane są bardzo dekoracyjnie. Jest w nich żelazna logika, a zarazem malarskość uwikłana w przebogate rozgrywki fakturalne, malarskość oscylująca między wysmakowanym i wytwornym laserunkiem, a bogato różnicowaną plamą barwy, kładzioną in pasto. Te głęboko ludzkie, humanistyczne wizje, ukazujące zbratanie rodzaju ludzkiego w jednoczącej wszystkich człowieczej zadumie — odznaczają się zdumiewającymi w tym wieku — umiarem, szlachetnością, oszczędnością, a zarazem bogactwem kolorytu.**

Spośród pięciu dużych obrazów **Doroty Łabanowskiej**, najlepiej rozpracowane wydają się „Zachód" i „Spokój". Choć i „Oczekiwanie", oparte na mocnych kontrastach bieli, czerwieni, ultramaryny, fioletu, jest bardzo ekspresyjne i wskazuje na odwagę kolorystyczną artystki. „Zachód" jest niezmiernie nastrojowym obrazem z przenikającymi się lekko planami. Czarowny świat bogatej materii malarskiej tworzy rozedrgany plankton drobnej, dywizjonistycznej faktury i wyszukanego, świetlistego kolorytu.

**Jerzy Łabanowski** jest bardziej powściągliwy w wypowiedzi kolorystycznej, ale stosuje plamę malarską, szeroką i grubo kładzioną. Interesujące podziały płaszczyzny wprowadził w obrazie „Aleja 1 Maja". Szerokimi pociągnięciami szpachli namalował „Pejzaż" z monumentalnym drzewem.

Sztukę młodzieńczą, tryskającą temperamentem prezentują inni artyści białostoccy: **Sławomir Chudzik, Cecylia Ambrożej-Chudzik i Aleksander Chomczyk**. Przy czym ten ostatni stosuje bardzo spontaniczne zderzenia plam barwnych, chętnie kładąc obok kolorów złamanych, szarych i zbrudzonych — soczyste i intensywne. Ten super malarski sposób kreowania tematu wywodzi się najprawdopodobniej z inspiracji cybisowskiej. Cóż, każdemu wolno oprzeć swoje własne poszukiwania na osiągnięciach wybranego mistrza.

**Sławomir Chudzik** jest malarzem wybornym. Jego „Uliczka", szczególnie jednak „Zaułek", malowane szerokimi pociągnięciami pędzla, z zachowaniem swobodnego duktu pasmowego, tworzącego rytmy pionów, poziomów i skosów — zdradzają wyraźną rozwagę artysty w trakcie malowania. Mówi o tym również zwarta, sensownie zbudowana architektonika płócien Chudzika. Pejzaż „Zaułek", przez zastosowanie szlachetnych zróżnicowań ciepłych bieli, swoim pogodnym nastrojem przypomina niektóre motywy paryskie Utrilla.

**Jerzy Zinkow**, obok słabych „Tulipanów" i całkiem przeciętnego „Portretu", prezentuje „Tańce", pełen wdzięku obraz o dwupoziomowej kompozycji, dającej przez swoją subtelną fakturę posmak fresku.

**Z prac malarskich wyróżniających się wysmakowaną, mądrą interpretacją tematu, wymienić należy obraz Tadeusza Bołoza „Drzewa", w którym stylizacja kształtów drzew, specyficzna funkcja kreski, pełniąca u Bołoza raz rolę plamy, raz definiatora formy, bogate gradacje zieleni i subtelna faktura — tworzą pogodny i liryczny wyraz.**

**Śliczny i niedużego formatu obraz namalowała Teresa Bejnarowicz Kowiazo. Przekornie nazwany „Martwą naturą", w gruncie rzeczy jawi się przed nami jako wystylizowany pejzaż leśny.**

**Miłośnicy sztuki będą mogli na wystawie okręgowej w Muzeum Okręgowym obejrzeć również kilka obrazów Izabeli Marcjan, ekspresyjne i dramatyczne kompozycje Józefa Charytona, nastrojowe płótna Emilii Bartoszek, „Kompozycję IV" Placydy Bukowskiej, dobrze i śmiało malowane akwarele Józefa Gniatkowskiego oraz niezłe oleje Aleksandra Welsa i innych.**

Grafikę pokazuje tylko **W. Jurkowski**. Najlepszymi pracami są: „Człowiek I" (drzeworyt) i „Dziewczynka" (akwaforta). Jedynym przedstawicielem białostockiej rzeźby jest **Stanisław Wakuliński**. Rzeźba w gipsie patynowanym „Portret art. rzeźbiarza Warywody", jak też ekspresyjny „Paganini" — są wynikiem pracowitych poszukiwań artysty, zmierzającego do wydobycia przy pomocy realistycznej koncepcji tworzenia, najbardziej charakterystycznych elementów wyrazowych.

Rok 1965 był okresem burzliwych przemian w świadomości artystycznej białostockiego środowiska plastycznego, okresem, w którym narodziło się wiele własnych i oryginalnych wartości. W 1966 roku staną się one podstawą do owocniejszych poszukiwań. Życzę białostockim artystom, aby ich aspiracje i marzenia całkowicie się spełniły.

RYSZARD CZ. JASKUŁA

# DROBIAZGI

### NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE

*W ZSRR, nad Morzem Kaspijskim, trwają prace przy budowie elektrosiłowni jądrowej wyposażonej w reaktor na neutronach prędkich typu powielającego. Jednostka ta, niezwykle ekonomiczna, ma rozwijać moc użyteczną sięgającą 350 megawatów, rekordową w tej kategorii reaktorów jądrowych.*

### CO ROBIĆ Z ODPADAMI PROMIENIOTWÓRCZYMI?

*W Wiedniu odbyło się międzynarodowe sympozjum, poświęcone sprawom usuwania odpadów promieniotwórczych. Problem ten zarysowuje się coraz ostrzej w związku z szybkim rozwojem przemysłu nuklearnego. Wymaga niezwykle rozważnego potraktowania ze względów, o których nie ma potrzeby się rozpisywać.*

### „FIZYKA PLAZMY"

*Jak daleko jesteśmy dziś zaawansowani w dziedzinie kontrolowanych reakcji termonuklearnych? Bardzo wyczerpującą odpowiedź na to pytanie przynosi książka pt. „Fizyka plazmy" wydana przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej. W dziele tym uwzględniane są najnowsze wyniki badań, szczególnie radzieckich i amerykańskich.*

### 500 MEGAWATÓW W ALZACJI

*W Fassenheim, w Alzacji, powstaje siłownia jądrowa o mocy 500 megawatów. W budowie jej wezmą udział trzy firmy francuskie i NRF-owskie zakłady Siemensa.*

### SUKCESY ANALIZY AKTYWACYJNEJ

*Kryminologia sięga coraz szerzej po nowoczesne metody fizyko-chemii jądrowej. Szczególnie jedna z nich, tzw. analiza aktywacyjna, odgrywa dziś w badaniach kryminologicznych bardzo istotną rolę. Umożliwia zbadanie znikomych ilościowo śladów różnych substancji, niewykrywalnych metodami konwencjonalnymi.*

### DLA PRZEMYSŁU JĄDROWEGO

*W Czechosłowacji uruchomiono zakłady produkujące materiały ceramiczne przeznaczone do budowy osłon przed promieniowaniem. Materiały te, odznaczające się znacznią skutecznością, produkowane są w piecach obrotowych o rocznej wydajności 150.000 m sześc.*

### PRZY WSPÓŁPRACY FRANCUSKO - BELGIJSKIEJ

*U schyłku roku 1966 przewiduje się oddanie do użytku siłowni jądrowej w Chooz, budowanej wspólnie przez Francję i Belgię. Jednostka ta osiągnie moc elektryczną bliską 250 megawatów.*

### WŁÓKNA SZTUCZNE I PROMIENIOWANIE

*Japonia poważnie rozwija ostatnio prace badawcze w dziedzinie zastosowania promieniowania do polepszenia właściwości tworzyw sztucznych. Tematyce tej poświęca się m. in. niemal wyłącznie nowe laboratorium w Takasaki.*

### SZWEDZKIE PALIWO ATOMOWE

*W Szwecji powstaną wkrótce nowe zakłady produkujące paliwo atomowe. Jest ono potrzebne zarówno ze względu na rosnące potrzeby krajowe, jak i na eksport (m. in. do Szwajcarii).*

### GENERATOR IMPULSÓW ELEKTRYCZNYCH

*W Instytucie Fizyki Plazmowej w Garching, koło Monachium, oddano do użytku potężny generator impulsów elektrycznych. Jego przeznaczeniem są badania związane z kontrolowanym opanowaniem reakcji termonuklearnych.*

### ATOM I POETYKA

*We francuskim ośrodku badań atomowych w Cadarache rozpoczęto prace nad reaktorem typu powielającego. Reaktor, o mocy cieplnej 20 megawatów, nosi poetycką nazwę „Rapsodie".*

### ŚLADEM CHORÓB TRZUSTKI

*Do badań trzustki wchodzi nowy izotop promieniotwórczy: Cez-131. Próby, przeprowadzane na razie na zwierzętach doświadczalnych, przyniosły obiecujące wyniki.*

*(WiT-AR)*

## Na naszych ekranach

# „PRZYBYCIE TYTANÓW"

Umówmy się z góry — na ten francusko-włoski film pójdziemy z zapasem poczucia humoru (w okresie poświątecznym nie będzie o to chyba trudno). „Przybycie tytanów" jest bowiem zabawną parodią mitologicznych opowieści i stąd cała umowność i ton tego filmu.

Bajka nie bajka? Cyrk nie cyrk? — Bo i czegóż tam nie ma! — Jest beztroska i dowcip, ale jest też sporo banału i pustki. Pokaz klasycznego mordobicia — na zmianę z liryką scen miłosnych.

Młody Krios, wysłany przez Jowisza na ziemię, aby zlikwidować króla Teb, Kadmosa — jest przystojnym blondynem o bicepsach nowoczesnego kulturysty. Z iście cyrkową zręcznością pokonuje wszelkie przeciwności. Dopiero, gdy te urastają do rozmiarów nie mniej fantastycznych i piękny siłacz w pojedynkę nie daje już sobie rady, wówczas Jowisz zezwala łaskawie na „przybycie tytanów"... Tytani jak to tytani — potężni siłacze schodzą posłusznie ze swych skał i — dalejże do dzieła! Pod murami pałacu rośnie piramida pokonanych — rezultat półgodzinnej „szermierki" na pięści...

„Mitologia grecka ma w tym filmie dziwny smak... Najlepsza jest scena z Cyklopami, mitologicznymi straganiarzami sprzedającymi pioruny za sakiewkę złota. Czy jesteś pewny, że działają? — pyta Krios. — Oczywiście — odpowiada Cyklop. — W potrzebie zawsze działają"...

Kinematografia włoska szczególnie obfituje w filmy „mitologiczne". Gatunek to zresztą specyficzny, popularny, a ponadto nadający się do tzw. produkcji taśmowej. Te same dekoracje, często ci sami aktorzy. Do 1964 r. powstały 22 filmy mitologiczne, a równocześnie pojawiały się ulubione przez Włochów parodie. Co więcej, autorami scenariuszy jednych i drugich filmów są często ci sami twórcy. Tak na przykład, Duccio Tessari pisał scenariusze do filmów: „Kartagina w płomieniach", „Zemsta Herkulesa" „Królowa amazonek" i kilku innych, następnie zaś — jak gdyby sparodiował je wszystkie w „Przybyciu tytanów".

Dwie znane aktorki — Antonella Lualdi i Jacqueline Sassard oglądamy, jak zawsze, z przyjemnością. W roli młodego siłacza Kriosa — Giuliano Gemma jeden z najlepszych akrobatów świata, odkryty dla filmu przed trzema laty.

Niektórzy krytycy mają pretensje do twórców „Przybycia tytanów", iż zmarnowali spory materiał na autentyczny dramat, na film bardziej inteligentny i poważniej potraktowany. Nie jestem pewna, czy owe pretensje są w pełni uzasadnione. (ag)

Jacqueline Sassard (na zdjęciu) oglądamy jak zwykle z wielką przyjemnością.

# O ZŁYM HERODZIE I NASZEJ RACHUBIE CZASU

„Tysiąc lat przed naszą erą" — „w X wieku naszej ery" — sformułowania te i podobne spotykamy niejednokrotnie w prasie, podręcznikach historii, wszędzie tam, gdzie chodzi o ustalenie określonej daty lub epoki dziejowej. Nasza rachuba czasu opiera się o umowny rok narodzin Chrystusa. Pomijając sporną wśród uczonych sprawę, czy Chrystus rzeczywiście żył i jest postacią historyczną, można zadać pytanie: na ile ścisłe jest datowanie jego narodzin?

Źródeł mamy niewiele. Jedynie w księgach Nowego Testamentu, w ewangeliach według Łukasza i Marka, znajdujemy bliższe dane, pozwalające na umiejscowienie w czasie tego faktu. Obaj ewangeliści, którzy z Chrystusem właściwie się nie zetknęli, różnią się przy tym w powoływaniu innych współczesnych wydarzeń dla sprecyzowania momentu narodzin Mesjasza. Mateusz mówi o narodzeniu Jezusa w Betlejem „we dni Heroda króla", Łukasz natomiast łączy ten fakt ze spisem ludności, zarządzonym przez cesarza Augusta i przeprowadzanym przez starostę syryjskiego, Cyrynusa.

### SPRZECZNE WERSJE

Cały kłopot w tym, że obie wersje nie dają się ze sobą pogodzić. Data śmierci Heroda Wielkiego, jednego z najwybitniejszych polityków i władców żydowskich od czasów Dawida i Salomona, jest dokładnie znana. Umarł on na wiosnę 4 roku przed naszą erą. Przypuszczać by należało, że narodziny Chrystusa nie przypadły na ten rok, kiedy Herod był już ciężko chory i zaabsorbowany sprawą następstwa tronu oraz religijnymi buntami swych poddanych.

**Jeśli przyjąć wersję Łukasza — to Chrystus narodził się znacznie później. Cyrynus bowiem, a ściślej biorąc Kwiryniusz, był namiestnikiem Syrii dopiero w 6 i 7 roku nowej ery, następcą Heroda natomiast na wchodzącym w grę terenie był już wtedy jego syn, Archelaos, którego właśnie Kwiryniusz „zdjął ze stanowiska", przyłączając Judeę do prowincji syryjskiej. Spis nie mógł się odbyć za życia Heroda, Palestyna bowiem nie była wówczas prowincją rzymską i nie zachodziła potrzeba tego rodzaju pociągnięcia, przeprowadzanego przez Rzymian przede wszystkim dla celów podatkowych. Spis Kwiryniusza był akcją lokalną, wbrew bowiem świadectwu ewangelii o dekrecie cesarza Augusta, „aby spisano cały świat", nie ma na to żadnych dowodów. Wprost przeciwnie — spisy były wykonywane w różnym czasie w poszczególnych prowincjach.**

Mimo wielu pomysłów badaczy Biblii, nie udało się racjonalnie wytłumaczyć sprzeczności, występujących między obu ewangelistami. Wiemy natomiast skąd się wzięło wyznaczenie roku narodzin Chrystusa. Dopiero w VI wieku mnich rzymski, Dionizy, przyjął, że nastąpiło to w roku śmierci Heroda. Pomylił się przy tym zakładając, że Herod zszedł ze świata w 754 roku od założenia Rzymu, gdy w rzeczywistości był to rok 750.

### RZEŹ NIEWINIĄTEK

Wszyscy znamy z jasełek postać okrutnego króla Heroda i radość, jaką wywoływało wśród widzów ścięcie mu głowy kosą przez śmierć. Sprawiedliwa to kara za wymordowanie z jego rozkazu wszystkich dzieci poniżej 2 lat w Betlejem. I tu jednak jest to tylko legenda. Do aniołków Herod Wielki bynajmniej nie należał. Kazał zgładzić swą żonę i teściową, trzech swych synów i wielu innych członków rodziny. Nie należały zresztą do wyjątków. Podobne zjawiska były na porządku dziennym w walce o władzę na Bliskim Wschodzie.

**W chwili pisania ewangelii istniały tradycje jego okrucieństwa i bezwzględności w walce z przeciwnikami. Lawirowanie władcy między fanatycznymi przekonaniami ludu Judei i potrzebą utrzymywania dobrych stosunków z Rzymem, świątynie budowane na cześć cesarza Augusta — kapłanów nie zaskarbiały mu wdzięcznej pamięci u rzekomych rzeziach nowo narodzonych dzieci. Powszechne więc opowieści o zarządzanych przez władców, przeniesione zostały przez autorów ewangelii na wydarzenia towarzyszące urodzeniu Jezusa. Herod pasowany został na uosobienie wszelkiego zła — choć należał do tych królów, którym Żydzi zawdzięczali krótkotrwałą świetność swego państwa i rozkwit gospodarczy.**

Oprac. H. L.

CZYTELNICY WYBIERAJĄ ★ CZYTELNICY WYBIERAJĄ

# PIĘCIU NAJPOPULARNIEJSZYCH AKTORÓW ROKU 1965

**Prezentacja na łamach naszego pisma aktorów Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki dobiega końca. Przedstawiliśmy dotychczas osiemnaście sylwetek, do których dodajemy dwanaście następnych. W ten sposób uczestnicy plebiscytu będą mogli wybrać spośród trzydziestu białostockich aktorów pięciu tych, którzy ich zdaniem zasłużyli na miano najpopularniejszych w roku 1965.**

**Irena Olecka-Iwaniec** zaprezentowała się białostockim widzom jako Dziewczyna w „Dziadach" Mickiewicza. W Białymstoku

Irena Olecka-Iwaniec

przebywa od kilku miesięcy, zaangażowana została bowiem od sezonu 1965/66. Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie ukończyła w 1961 r. Od tego czasu występowała w teatrach Zielonej Góry, Jeleniej Gó-

Eugeniusz Orłowski

ry i Kielc, grając m. in. Stelkę w „Fantazym", rolę tytułową w „Ani z Zielonego Wzgórza", Ofelię w „Hamlecie" oraz Heloizę w „Abelardzie i Heloizie".

**Eugeniusz Orłowski** należy do aktorów o największym w naszym zespole stażu aktorskim. Miejską Szkołę Dramatyczną w Krakowie ukończył w 1932 r. Do 1939 r. występował w teatrach krakowskich — Słowackiego i Ziemi Krakowskiej. Po wojnie powrócił na scenę. Od 1945 r. związany był z teatrami w Opolu, Sosnowcu, Rzeszowie, Kielcach, Warszawie (Teatr Ludowy) i Olsztynie. W Białymstoku przebywa od 1963 r. W pamięci widzów utrwalił się kilkoma rolami, m. in. Profesora w sztuce Aloszyna „Operacja trwa" i Terezjasza w „Antygonie" Sofoklesa.

**Halina Przybylska:** Hedda Gabler, Księżniczka Gonzaga w „Sułkowskim", Staruszka

Halina Przybylska

w „Przerwie w podróży", Ismena w „Antygonie" — oto niektóre z postaci, jakie Przybylska odtwarzała na białostockiej scenie. Takie, jak np. Staruszki w wymienionej wyżej sztuce Karpowicza, utrwaliły się na długo w pamięci widzów i przyniosły aktorce wiele satysfakcji, wskazując jednocześnie, że Przybylska jest doskonałą odtwórczynią ról charakterystycznych. Jest to aktorka doświadczona, mająca za sobą pracę w wielu teatrach (Warszawa — Ateneum, Lublin, Wrocław, Szczecin, Toruń) i filmie („Pamiątka z Celulozy", „Kolorowe pończochy", „Cień"). Państwową Wyższą Szkołę Teatralną ukończyła w Warszawie w 1952 roku.

**Danuta Rymarska** występowała ostatnio w „Antygonie", teraz widzimy ją w „Dziadach" Mickiewicza. W pamięci wielu widzów pozostała jednak przede wszystkim jako Julka w „Mężczyźnie" Zapolskiej. Rymarska **związana jest z białostocką sceną od 1963 r. Ma za sobą piętnastoletni staż** aktorski w teatrach Olsztyna, Torunia, Bielska Białej, Częstochowy i Kielc. Przez trzy lata studiowała w Akademii Sztuk Pięknych, aktorski egzamin eksternistyczny złożyła w Warszawie w 1953 r.

**Zbigniew Roman.** Sądząc po Antraigues'le w „Sułkowskim", Rejencie w „Zemście" czy Kreonie w „Antygonie" — Roman predystynowany jest do odtwarzania postaci nieugiętych, bezwzględnych, despotycznych, tzw. czarnych charakterów. W tych postaciach najpełniej ukazał swoje umiejętności aktorskie. Z innych ról tego aktora na białostockiej scenie wymieńmy Eilerta Lovborga w „Heddzie Gabler" i Księdza Piotra w „Dziadach". Roman ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie w 1952 r. Od tego czasu występował w Teatrze „Ateneum" w Warszawie, w teatrach Lublina, Wrocławia, Szczecina i Torunia.

**Eleonora Sowińska jest na scenie od 1958 r.** Występując w teatrach Ziemi Krakowskiej, Tarnowa, Bielska Białej i Kielc grała m. in. Tatianę w „Eugeniuszu Onieginie", Alinę w „Balladynie", Laurę w „Kordianie" i Margot w „Abelardzie i Heloizie". Białostoccy widzowie zobaczyli ją, jako Klarę w „Mężu i żonie" Fredry. Należy do aktorów najkrócej związanych z Białymstokiem. Zaangażowana została od sezonu 1965/66.

**Piotr Sowiński** tak jak i żona złożył aktorski egzamin eksternistyczny w Warszawie. Eleonora w roku 1961, Piotr w 1963. Na scenie występuje od pięciu lat. Dał się poznać widzom Tarnowa, Bielska Białej i Kielc jako Julek w „Odwetach" Kruczkowskiego, Leński w „Eugeniuszu Onieginie" Puszkina i Grabarz w „Hamlecie" Szekspira. W Białymstoku jest od kilku miesięcy. W tym czasie stworzył interesującą postać Hajmona w „Antygonie". Występuje również w granych obecnie „Dziadach".

**Marian Szul** miał na białostockiej scenie sporo interesujących ról. Profesor Higgins

Ciąg dalszy na str. 7

Danuta Rymarska

Zbigniew Roman

Eleonora Sowińska

## NOWE KSIĄŻKI

**„Rekrut, Marany i cztery inne opowiadania" — Honoriusz Balzac, Wyd. Czytelnik, nakład 10 tys. egz., s. 463, cena 37 zł.**

Jest to dwudziesty trzeci tom cyklu „Komedia ludzka", noszący ogólny podtytuł — studia filozoficzne. Polecamy miłośnikom twórczości Balzaca.

**„Sobótki" — Maciej Patkowski, Wyd. Iskry, nakład 30 tys. egz., s. 246, cena 10 zł. Seria Biblioteki Powszechnej.**

Powieść współczesna, której akcja rozgrywa się w miasteczku śląskim — Świdnica. Książka uzyskała nagrodę z okazji XX-lecia Ziem Odzyskanych.

**„Karol Chodkiewicz" — Wanda Więckowska-Mitzner, Wyd. Książka i Wiedza, nakład 10 tys. egz., cena 10 zł. Seria Światowid.**

Drugie wydanie książki poświęconej bohaterskim czynom hetmana Karola Chodkiewicza. Autorka ukazuje postać Chodkiewicza na tle ówczesnej epoki.

**„Mirabeau" — Antonina Vallentin, Wyd. MON, nakład 10 tys. egz., cena dwóch tomów 50 zł.**

Gabriel hrabia de Mirabeau, trybun wielkiej rewolucji francuskiej, to postać, wokół której wyrosły legendy. Tę ciekawą postać obrała sobie znana pisarka francuska, jako temat swej niezwykle interesującej książki. Polecamy ją miłośnikom książek historycznych.

**„Stwór znad salewu" Jóuse d'Arbaud Wyd. Literackie Kraków, nakład 10 tys. egz., s. 105, cena 15 zł. Przekład z prowansalskiego.**

Barwna opowieść z XV wieku osnuta na tle baśni i legend średniowiecznych.

**„Urlop na Tahiti" — Aleksander Minkowski, Wyd. Łódzkie, nakład 20 tys. egz., s. 261, cena 18 zł.**

Wznowienie poczytnej książki współczesnego pisarza.

**„Żołnierska rzecz" — praca zbiorowa, Wyd. MON, nakład 20 tys. egz., s. 441, cena 26 zł.**

Zbiór kilkuset pieśni wojskowych. W zbiorze są pieśni historyczne, jak również i współczesne.

**„Na partyzanckich ścieżkach BCh" — Wojciech Sulewski, Wyd. Iskry, nakład 10 tys. egz., s. 200, cena 10 zł.**

Zbiór opowieści o walkach Batalionów Chłopskich przeciwko okupantowi hitlerowskiemu.

**„Moje dwudziestolecie" — Władysław Machejek, Wyd. Literackie Kraków, nakład 5 tys. egz., s. 373, cena 35 zł.**

Autor — znany pisarz współczesny tym razem prezentuje swoją publicystykę, która obejmuje okres od 1945 roku po czasy dzisiejsze.

**„Dowódca kompanii" — Jan Łysakowski, Wyd. MON, nakład 10 tys. egz., s. 255, cena 14 zł.**

Jest to opowieść o Wojsku Polskim z lat 1947—1952, a więc okresu pokojowej służby żołnierzy. Ciekawa książka o codziennym życiu naszych żołnierzy.

**„Bella" — Jean Giraudoux, Wyd. PIW, nakład 20 tys. egz., s. 189, cena 14 zł. Przekład z francuskiego.**

Powieść z okresu przedwojennego, której akcja rozgrywa się we Francji, a w której autor ukazuje konflikty wybitnych osobistości politycznych ówczesnej Francji. (ao)

# WATAHA

(Opowieści myśliwskie)

Było to dawno temu i nieprawda... Tymi słowami zaczyna swe opowieści każdy uczciwy myśliwy. Bo co by nie opowiedział — i tak mu nie uwierzą.

Chcecie to wierzcie, chcecie — nie wierzcie, ale naprawdę to było tak. Stanowiska mieliśmy na wąskiej leśnej drodze. Przed sobą, jakieś dwadzieścia metrów starodrzewu, za nim zaś gęsty młodnik. I właśnie z tego zasypanego śniegiem gąszczaru, w kilka minut po ruszeniu cichej nagonki, wyskoczył w galopie rosły dzik. Poderwałem dubeltówkę do ramienia. Kątem oka zobaczyłem, że Jerzy, mój sąsiad z lewej, czyni to samo. Przed siebie strzelać nie mogliśmy ze względu na możliwość rykoszetów kul o grube, gęsto stojące drzewa. Mogliśmy strzelać w tył, gdy dzik wyskoczy na drogę. Prowadziłem go więc lufami przez ten cholerny starodrzew i już miałem pociągnąć za spust, gdy z młodnika z łomotem wyskoczył z szybkością pociągu pośpiesznego następny tęgi dzik. Odruchowo zwróciłem głowę w jego stronę, nie strzelając do pierwszego. Jerzy uczynił to samo. Obydwaj złożyliśmy się do drugiego dzika. I w tym momencie z młodnika jak rakieta wyskoczył trzeci, jeszcze ładniejszy dzik. Spóźniliśmy się więc ze strzałem do drugiego, a gdy składaliśmy się do strzału do trzeciego — z tego samego miejsca gąszczaru wygalopował czwarty dzik. Zupełnie już speszeni i oniemiali z wrażenia, nie strzelając, patrzyliśmy na to, jak z młodnika w odstępach co dwie sekundy wyskakiwały: piąty, szósty, siódmy i ósmy dzik. Na tym ósmym defilada watahy się zakończyła. Puszczając ósmego — obaj z Jerzym jeszcze raz spojrzeliśmy na młodnik, czekając na dziewiątego. I gdy nie wyskoczył — obaj strzeliliśmy z podrzutu do przebiegającego właśnie drogą ósmego. I obydwaj pięknie spudłowaliśmy...

Prowadzący polowanie wspaniali tropiciele, dziadzio Milewski z Sarnetki i bracia Kułakowscy ze Studziannego Lasu, przez jakieś dziesięć minut piętrowo cholerowali na nas, za puszczone dziki, następnie wsiedliśmy na sanie i popędziliśmy za umykającą watahą. Oczywiście, nie po jej tropie. Okrążaliśmy galopem partie lasu, którymi gnały spłoszone dziki. Nasi tropiciele znali ten las. Wiedzieli dokładnie, którędy dziki będą uciekać i gdzie postawić myśliwych, by je ponownie spotkali.

Za kilkanaście minut znów staliśmy na stanowiskach. I tym razem nie czekaliśmy długo. Za kilka minut z lewej usłyszałem dwa strzały. Za chwilę — jeszcze jeden. Wiedziałem, co to znaczy. I nie omyliłem się: z gąszczaru tropiciele wyciągnęli dzika, ustrzelił go Jerzy.

I jeszcze raz popędziliśmy za umykającą watahą. Jeden z tropicieli poszedł za nią po tropie, my zaś na saniach jechaliśmy na stanowiska, gdzie — według zapewnień tropicieli — dziki raz jeszcze wyjdą nam prosto pod lufy. I tym razem tropiciele się nie pomylili. Dwukrotnie ostrzelana wataha była jednak bardzo ostrożna. Dziki podeszły pod linię myśliwych cicho jak duchy...

...Siedziałem dość długo na krzesełku na swym stanowisku, trochę się już niecierpliwiąc. Od kilku minut słyszałem przedzierającego się przez młodnik tropiciela, starszego Kułakowskiego, a dzików ani śladu. Wreszcie zaintrygowało mnie zachowanie mego sąsiada z prawej. Prawie położył się na ziemi i czegoś przed sobą wypatrywał. Uczyniłem po cichu to samo. Klęknąłem, schyliłem głowę, prawie kładąc się na śniegu i spojrzałem przed siebie. Serce zadudniło w piersi z emocji. Między pieńkami drzewek młodnika zobaczyłem długi szereg poruszających się dziczych nóg. Tyle tylko było widać, resztę zakrywały gałęzie gęstego, młodego lasu. Obserwowałem z napięciem. Wataha szła cichutko, co chwilę przystając i węsząc. Słyszałem ciche posapywanie i chrząkanie. Poczułem dziczy odór. Wataha pomalutku przeszła w lewo. Za chwilę gruchnął tam pojedynczy strzał i rozległ się trzask łamanego przez watahę młodnika. Dziki uciekały z miotu w tył. A na drodze ukazał się Jerzy, ciągnąc uwiązanego paskiem za gwizd sporego warchlaka. Miał więcej szczęścia, niż my. Warchlak stanął mu w łuce między choinami. I tam go dostał...

Ciąg dalszy na str. 6

...z młodnika co dwie sekundy wyskakiwały piąty, szósty, siódmy i ósmy dzik.

Kto chce niech wierzy

# ZAMAWIANIE ROKU

*Przybywaj rocku,*
*na złotym konicku...*
*Pieśń ludowa*

Wkultach pierwotnych czas był groźnym władcą. Wymagał czci, ofiar, świateł, śpiewu i muzyki. Dla zapewnienia pomyślności w nowym roku stosowano cały szereg zabiegów magicznych. Inkowie z lancami w dłoni wypędzali demony krzycząc: „Niech sobie pójdą precz złe duchy! Jak upragnione jest dla nas to święto: Stwórco Wszechrzeczy spraw, byśmy żyli jeszcze rok i zobaczyli podobne święto".

W Nowy Rok w Togo wiążą wszystkie złe duchy w pęczki, razem z liśćmi i zawieszają na słupie za miastem. U Kafrów czarownik pociera dwa patyki, zwane mężem i żoną, i rozpala nowe ognisko. U Słowian zapraszano na ten dzień Słońce, aby wróżyło pogodę na cały rok: „Ukaż się słoneczko, dam ci białe jajeczko".

Wszystko w tym dniu musiało być wspaniałe, gdyż to wróżyło pomyślność całego roku. U niektórych ludów ważny był nie tylko sam dzień Nowego Roku, ale również poprzedzające go dwanaście godzin, co zostało dotąd jako tradycja Sylwestra, który trzeba wesoło spędzić.

### KŁOPOTY Z DATĄ

Witanie Nowego Roku muzyką, hałasem, śpiewem, strzelaniem, iluminacją przewija się w zwyczajach wielu ludów. Pozostałością tego jest dziś strzelanie korków szampana, trącanie się kieliszkami i liczenie uderzeń zegara o północy. Przesąd o magicznym znaczeniu tego dnia zachował się, zabawnym jest tylko, że data tej uroczystości jest różna.

W Rzymie Nowy Rok wypadał w marcu; dopiero Juliusz Cezar wyznaczył go na dzień 1 stycznia. Dzień 1 marca, jako początek nowego roku utrzymywał się w Wenecji do końca istnienia Republiki Weneckiej w 1797 roku. W Anglii dopiero w 1753 roku wprowadzono styczniowy Nowy Rok.

Pierwsze gminy chrześcijańskie obchodziły go 6 stycznia. U plemion murzyńskich w Afryce jest to dzień zbierania plonów, a u Eskimosów Nowy Rok jest wtedy, kiedy spadnie pierwszy śnieg. Można by więc nieomal każdy dzień obchodzić, jako Nowy Rok.

### DOBRE I ZŁE GWIAZDY

Od dawna już zauważono, że pomimo bicia w bębny i palenia świateł bywają lata głodu, klęsk i wojen. Już Chaldejczycy ustalili, że jest to wpływ gwiazd, że one dyrygują danym rokiem i losami ludzi. Należy więc gwiazdom wydrzeć ich tajemnice.

Taką złowróżbną gwiazdą, która zwiastowała wojnę, była kometa. Ukazała się ona rzeczywiście w latach obfitujących w wielkie wydarzenia — w 1812 roku, podczas wyprawy Napoleona na Rosję i w 1913 roku przed pierwszą wojną światową. Jako lata pod złą gwiazdą uważane są lata „okrągłe" — np. w roku tysięcznym miał nastąpić koniec świata. Następny koniec świata „przewidziany" jest na rok dwutysięczny.

Również zagadkowym wydawał się rok 1961, który nazwano przewrotnym, gdyż odczytany odwrotnie dawał tę samą cyfrę. Rok 1962 narobił popłochu. Astrologowie w Indii wywróżyli na dzień 5 lutego koniec świata. W Nepalu i w Indii powstała panika, zapalono miliony świateł z czystego masła, co miało przebłagać gwiazdy. Najdziwniejsze, że podobna panika powstała tego dnia w tak zrównoważonym kraju jak Szwajcaria. Całe grupy ludzi opuściły miasta i na szczytach gór czekały kataklizmu.

Skąd ten popłoch? Oto w lutym 1962 roku nastąpiło dziwne ugrupowanie planet: Jowisz, Saturn i Mars ustawiły się grzecznie, niemal rzędem. Taka konfiguracja nie zagraża układowi planetarnemu, ale wydaje się wróżebna. Podobny układ planet powtórzy się w roku 2000-nym.

Każdy rok jest inny, ale cybernetyka jeszcze nie umie zdalnie kierować gwiazdami tak, aby ich układ był dla wszystkich przychylny.

### HOROSKOPY

Najlepszym sposobem poznania przyszłości jest postawienie horoskopu — twierdzą mędrcy, uczeni w gwiazdach. Astrologia była nauką znaną w Chaldei i Egipcie, a każdy faraon miał swego astrologa. Średniowiecze i późniejsze czasy przyjęły tę tradycję i astrologowie, figury cokolwiek pocieszne, stawiali horoskopy władcom oraz co znakomitszym i zamożniejszym osobom. Odczytywano też z gwiazd losy państw i ważne zdarzenia. Horoskop postawiony dla Zygmunta Augusta przepowiadał, że na władcy tym wygaśnie dynastia Jagiellonów.

Sporządzanie horoskopu nie było łatwe. Trzeba było porównać położenie ciał niebieskich — planet, Słońca, Księżyca i gwiazd w momencie ustawiania przepowiedni i ustalić punkt ekliptyki, który wschodzi, czyli wynurza się w chwili, gdy człowiek przychodzi na świat.

Jak silna jest magia gwiazd, świadczy fakt, że w roku 1949 przed podpisaniem paktu północno-atlantyckiego postawiono horoskop. I to nie mózg elektronowy układał ten horoskop, ale astrologowie amerykańscy.

O tym, jak miarodajne są horoskopy, może świadczyć przepowiednia Starżyńskiego Dzierzbickiego, postawiona w styczniu 1935 roku dla Piłsudskiego: „Miłe przeżycia, szczęście rodzinne, rozrywki"; 12 maja tegoż roku Piłsudski umarł.

„Goniec Warszawski" z dnia 24 grudnia 1938 roku podał przepowiednię Stefana Ossowieckiego na 1939 rok: „Proszę specjalnie podkreślić, że ze wszystkich krajów Europy w Polsce będzie najspokojniej w 1939 roku. Polski miecz nie wyjdzie z pochwy w nadchodzącym roku, aczkolwiek w pewnym momencie zbrojny zatarg będzie wisiał na włosku".

Lepiej już sprawdzają się wizje literackie. W 1935 roku „Goniec Warszawski" zamieścił w noworocznym numerze „Baśń o Polsce w 1970 roku" B. Zawadzkiego: „W Polsce, po przejściu huraganu najazdu nieprzyjacielskiego, same gruzy, pogorzeliska, cmentarze... Po rozprawieniu się świata z najeźdźcami, powstaną „olbrzymie gmachy sterczące nad Warszawą na kształt strzelistych wieżyc z żelaza, betonu i szkła, a dokoła śródmieścia — dzielnice miast-ogrodów".

### INNE SPOSOBY ODSŁANIANIA PRZYSZŁOŚCI

„Wojszczyna na kabałę sprasza..." Stara to tradycja, znana jeszcze królowej Sabie. Ale trzeba pamiętać, że kabały nie wolno stawiać w Nowy Rok, tylko w jego wigilię, i nie można wróżyć samemu sobie.

Również sen jest wielkim wróżbitą. W Polsce w 1731 roku ułatwia odgadywanie przyszłości „Wykład nocnych snów dwornemu czytelnikowi dla uspokojenia z siedmiu planet i 12 znaków niebieskich należycie sporządzony".

Niedługo rakiety ustawią się w Kosmosie w konfiguracji, która będzie wróżyła pokój i pomyślność dla całego świata. Na razie odstraszajmy „demony" dzwonieniem w kieliszchy, mocnym uderzeniem w gongi i wesołym śmiechem.

ASTROLOGUS

# ERGONOMIA W SŁUŻBIE LUDZI PRACY

Przytoczmy dla ilustracji dwa przykłady.

Maszyna, wytwór myśli technicznej człowieka, wymyka się spod kontroli jej twórcy, w niektórych warunkach działa niezgodnie z programem. Na tym tle między maszyną i człowiekiem powstaje sytuacja konfliktowa, której źródeł zwykliśmy szukać w wadach konstrukcyjnych, albo w przysłowiowej złośliwości rzeczy martwych.

Hałas w hali maszyn. Pierwsze zetknięcie się człowieka z hałasem powoduje także konflikt. Dłuższe przebywanie w hali powoduje spadek natężenia konfliktu na skutek przyzwyczajenia się. Ale spadek natężenia konfliktu jest tylko pozorny. Konflikt nabrzmieje, gdy pojawią się dalsze skutki przebywania człowieka w takich warunkach. Mogą to być znużenie, zmniejszenie wydajności pracy, przytępienie słuchu itp.

Właśnie sytuacje konfliktowe tego typu ujawniające się między człowiekiem, a całym zespołem czynników materialnych, z którymi człowiek spotyka się w trakcie pracy, stanowią przedmiot zainteresowania liczącej sobie niewiele ponad pięć lat ergonomii.

Ergonomia (z greckiego: ergon — praca, nomos — prawidłowości) skrystalizowała się właściwie w lotnictwie amerykańskim podczas ostatniej wojny. Podstawą do rozpoczęcia badań nad przyczynami sprzeczności między człowiekiem, a maszyną stały się wypadki samolotowe w trakcie przeprowadzania próbnych lotów. Okazało się, że nowe maszyny nie były dostosowane do pilota, utrudniały odczytywanie wskazań zegarów kontrolnych i manipulowanie sterami.

W tej sytuacji zwrócono się o pomoc do inżynierów, antropometrów, psychologów, a nawet lekarzy. W wyniku pewnego rodzaju syntezy myśli technicznej i humanistycznej osiągnięto poprawę. Punktem wyjścia szczegółowych badań stał się człowiek, przy czym sytuacje konfliktowe rozwiązano dostosowując technikę do niego, a nie odwrotnie.

W jakiś czas potem ergonomia znalazła zwolenników w Anglii, Francji, Holandii, a także w Polsce. Angielskie Towarzystwo Ergonomiczne skupiające w swych szeregach konstruktorów, inżynierów, lekarzy, psychologów zwróciło uwagę na wypracowanie praktycznych metod, którymi powinna posługiwać się nowa dziedzina wiedzy. W paryskich zakładach samochodowych Renault zorganizowano zespół ergonomiczny podległy bezpośrednio naczelnemu dyrektorowi. Uprawnienia zespołu są bardzo rozległe. Może on m. in. zakwestionować wprowadzenie jakiegoś urządzenia do eksploatacji, jeżeli urządzenie to będzie powodowało sytuację konfliktów w stosunku do obsługujących je ludzi.

Ergonomia dotarła także na wyższe uczelnie. Zajmują się nią katedry fizjologii pracy i psychologii pracy, a także socjologii przemysłowej. M. in. badaniami ergonomicznymi zajmuje się krakowska Akademia Medyczna.

Pierwsza w Polsce sekcja ergonomiczna wyłoniła się z Komisji Ochrony Zdrowia działającej przy Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Sekcja działa pod patronatem Związku Zawodowego Metalowców i prowadzi szereg interesujących badań, dotyczą one głównie przebiegu samego procesu pracy, środowiska, w którym te procesy przebiegają i zagadnień związanych ze zdrowiem psychicznym pracowników.

Starania polskich ergonomistów zmierzają w kierunku stworzenia w najbliższym czasie komitetu ergonomicznego, który działałby przy władzach naczelnych NOT.

W. MŁYŃCZYK

## CIEKAWE ● CIEKAWE

### ZAWIODŁA ICH MAPA

Dwaj niedawno przybyli do Australii Anglicy, Steve Caroll i Brian, wybrali się samochodem z Perth do Broome. Na mapie oznaczone były dwie drogi do Broome. Jedna wiodła wzdłuż puszczy, druga — o 100 km krótsza — przez pustynię. Wybrali tę krótszą. Ze sobą zabrali tylko dwa termosy z mrożoną kawą i kilka tabliczek czekolady, spodziewając się spotkać po drodze jakiś zajazd. Początkowo jechali wygodną asfaltową szosą, potem droga stała się coraz gorsza, a przed zmrokiem ugrzęźli w zaspie piasku. Noc spędzili w samochodzie. Rano z przerażeniem stwierdzili, że lotny piasek zasypał zupełnie szosę, a jej kierunek wskazują jedynie ustawione wzdłuż słupy telefoniczne. Minęła druga doba i obaj Anglicy zupełnie osłabli z głodu i pragnienia. Trzeciego dnia rano S. Caroll z wysiłkiem wdrapał się na słup i przeciął druty. Kilka godzin później nadjechała na specjalnym samochodzie ekipa pracowników poczty, zaalarmowana awarią w przewodach telefonicznych. Tejże nocy obaj niefortunni podróżnicy znaleźli się znów w Perth. Po kilku dniach otrzymali z poczty pismo wzywające do uregulowania rachunku za spowodowanie awarii. Anglicy z oburzeniem potraktowali to jako żądanie zapłaty za uratowanie życia, jednak szef urzędu pocztowego wyjaśnił, że poczta zobowiązana jest do naprawy linii tylko wtedy, gdy awaria nastąpi na skutek działań atmosferycznych, w każdym innym wypadku płaci sprawca.

### OBRAŻONA „NIEWINNOŚĆ"

Wiosną zeszłego roku wszedł na ekrany francuskich kin film osnuty na tle historii słynnego mordercy kobiet Landru, który w 1922 roku został skazany na śmierć i stracony. Reżyserem filmu był Carlo Ponti, a scenariusz opracował Chabrol. Całość została wiernie odtworzona na podstawie protokołów z zeznań Landru i świadków występujących w procesie. Wkrótce po premierze zgłosiła się była kochanka Landru, licząca dziś 77 lata p. Segret, żądając odszkodowania w sumie 200 tys. franków. Realizatorzy filmu nie zgodzili się dobrowolnie na zapłacenie tak wysokiej sumy. P. Segret skierowała sprawę do sądu oskarżając autora scenariusza o kłamliwe przedstawienie rzeczywistych faktów. Biedny Chabrol musiał zażądać wydostania z archiwum aktów procesu Landru i przy ich pomocy udowadniać sądowi, iż p. Segret nazywała swego kochanka „koteczkiem" oraz, że policja w czasie aresztowania Landru zastała ją w łóżku bez ubrania. Tylko z jednego punktu oskarżenia nie mogli wykręcić się filmowcy, a mianowicie dlaczego nie uzyskali od p. Segret pozwolenia na sfilmowanie miłosnego odcinka jej życia. Sąd skazał ich na zapłacenie 10 tys. franków odszkodowania. A swoją drogą, skąd mogli realizatorzy wiedzieć, że p. Segret zaraz po procesie wyjechała do Libanu? (wp)

Na północno-wschodnich krańcach Białostocczyzny w tęgie mrozy nie zwraca się uwagi na modę. Byle było ciepło. (Fot. Z. Zaremba)

# 100 LAT TEMU PRASA PISAŁA

„Rok 1865 był sobie bardzo zwyczajnym rokiem pańskim. Dał nam dni jesienne w lecie, a dni letnie w jesieni; zniósł przegrodę, która pory roczne rozgranicza pomiędzy sobą. Ceny podwyższył na wszystko i zrodził ogórki niesmaczne. Pomnożył fabryki i cukrownie, pomimo tego jednak biednym ludziom niewiele przysporzył zarobku. Całą siłą propagował machiny do szycia, wmawiając w ludzkość, że znajdzie w nich zbawienie i przyszłość postępową. Wodę sodową rozpowszechnił znacznie, czyniąc z niej wielką uliczną i ogrodową kwestyą. Sprowadził mnóstwo niebieskich szkiełek z zagranicy, pragnąc koniecznie, żebyśmy przez błękitną barwę na świat spoglądali, lecz pomimo tego przymnożył cierpień ocznych.

I cóż więcej powiedzieć o tym nieboszczyku? Niech zapada sobie zdrów w przeszłość, my go bardzo nie będziemy żałować. Z uśmiechniętym obliczem zwracamy się ku jego następcy, który przybywa ku nam z ponętną barwą nieznanego i nieodgadnionego, pełen ciemności i światła, młody a żywotny. Zobaczymy co przyniesie".

*

„Na wystawie krajowej sztuk pięknych mnóstwo zebrało się osób. Zatrzymałem się przed obrazem Matejki „Wit Stwosz prowadzony przez wnuczkę", gdzie tłum był najgęstszy. Przede mną stała jakaś mama z dwiema córeczkami i słodko uśmiechniętym mężczyzną, mającym minę konkurenta.

— Co to za obraz? — zapytała od niechcenia mama.

— Wit Stwosz Matejki — objaśnił kawaler.

— To ten sam Matejka, co jego portret był w Tygodniku — dorzuciła któraś z panien.

— A ten Sztos co za jeden? — zapytała mama.

— To był bogaty Żyd krakowski za Stanisława Augusta, co się przechrzcił na starość, a teraz córka prowadzi go do kościoła Panny Marii, bo ślepy — odpowiedział z erudycją usłużny konkurent.

— Ale gdzie zaś Żyd, panie Dionizy, odparła starsza panna — To był katolik... sławny malarz.

— Rzeźbiarz, proszę mamy —zakonkludowała druga.

— Aha! A ten co tam wygląda zza filara?

— To zakrystian.

Towarzystwo zadowolone z zaczerpniętych wiadomości przeszło do drugiego pokoju..."

*

„...handel wydawniczy upadł prawie zupełnie, nowych nakładów ani widać. A i nie dziwić się temu. Cacka, aksamity, materye, koronki, bronzy rozmaite, galanterye bez żadnej wartości, naśladowania drogich metalów i drogich kamieni zawsze znajdą kupujących, książki — nie. Sto złotych wydać za pierwszą lepszą fraszkę, to rzecz zwyczajna, ale rubla zapłacić za książkę wydaje się już wielkim ciężarem. Jakiś ślimak, co go w trzecim pokoju czuć stęchlizną albo zwłoki schorzałej ryby, które o kilkaset mil stąd morze na brzeg wyrzuciło a usłużna kolej dostarczyła do Warszawy, sfermentowany i niezdrowy ser jaki przystrojony w papier kolorowy i różowe wstążki, a wszystko to na wagę srebra sprzedawane, których nie trzeba, nie można sobie żałować, bo jakże tu nie popierać rozwijającego się przemysłu? Ale literatura niech sobie spoczywa zdrowa. Co komu po niej? Tylko książki dla dzieci i kalendarze mają jeszcze jaki taki pokup. Bodaj się święciły owe błogie, dawne czasy, gdy nowe wydania na tysiąc egzemplarzy czasem się rozchodziły. Obecnie ten rozchód nie na tysiące, nie na setki, nie na jedności, ale na dziesiątki nawet. Przyjdzie czas może, że za całą literaturę starczą nam ogłoszenia w gazetach o świeżo nadeszłych z zagranicy likierach i meblach. Zdaje się, że niedaleko już do tego!".

ERKA

# CZŁOWIEK NIE JEST SAM...

**Gdy Maria O. złamała nogę wydawało się, że kalectwo to zatruje ostatnie lata jej życia. Ponad 80-letnia staruszka, dotąd pogodna, stała się nagle apatyczna i opryskliwa. Przy jej stanie zdrowia i samotności nie było powodów do optymizmu. Ale Wiktoria Kępczyńska nie dała za wygraną.**

Pracując od 1963 r. w punkcie społecznej opieki nad chorym w domu przy Oddziale Wojewódzkim PCK w Białymstoku, wiedziała jak należy z chorymi postępować i jak się do nich odnosić. Zamiłowanie do pracy samarytańskiej wyniosła z domu. Ojciec, felczer, od najmłodszych lat wpajał w nią zasady humanitaryzmu, uczył cierpliwości i wytrzymałości wobec chorych, zachęcał do poświęceń dla innych. Toteż opieka nad chorymi i samotnymi była jej marzeniem od dzieciństwa. Okoliczności życiowe nie pozwoliły jednak Wiktorii Kępczyńskiej zdobyć zawodu lekarza ani pielęgniarki, dopiero specjalny kurs PCK umożliwił jej wymarzoną pracę.

Z Marią O. pani Wiktoria spotkała się przypadkowo, tak jak z wieloma innymi swymi podopiecznymi. Nie znały się zupełnie, nic nie wiedziały o sobie, aż tu nagle jakaś kartka, telefon, przypadkowe zawiadomienie. Tak jak we wszystkich podobnych wypadkach. Przy ulicy tej i tej mieszka człowiek chory, samotny, którym trzeba się zająć. Poszła pod wskazany adres. Tylko na chwilę, by sprawdzić sygnał, zobaczyć co się da zrobić, udzielić najpilniejszej pomocy, a została na długie miesiące.

Przeglądam list, jaki nadesłała do PCK, córka Marii O.:

**„W imieniu mojej matki składam podziękowanie za troskliwą opiekę, jaką otoczyła ją pani Wiktoria Kępczyńska. Pani Kępczyńska swoim bezpośrednim i bardzo serdecznym podejściem, tak troskliwie opiekowała się staruszką, że chora pomimo poważnego wieku, po ciężkim wypadku wróciła szybko do zdrowia..."**

Od spotkania z Marią O. minęły miesiące. Wiktoria Kępczyńska odwiedzała staruszkę od czasu do czasu, tak jak innych podopiecznych, ale nie musiała już jej poświęcać wiele uwagi, gdyż była na miejscu córka. Wpadała po prostu na chwilę, by pogwarzyć, zapytać co nowego. Miała taki zwyczaj utrzymywania przyjacielskich kontaktów z dawnymi podopiecznymi.

Pewnego dnia wizyty się urwały. Wiktoria Kępczyńska uległa wypadkowi. Teraz ona, jak do niedawna ludzie, którym przychodziła z pomocą, leżała w gipsie samotna, załamana. Jakież było jej zdziwienie, gdy pewnego dnia przy łóżku pojawiła się córka Marii O. Bez żadnego wezwania, ot tak, po prostu, zwyczajnie. „Pani pomogła mojej matce — powiedziała — teraz na mnie kolej". A potem przyszli inni. W czasie dwuletniej pracy w punkcie opieki PCK, Wiktoria Kępczyńska zdołała pozyskać wielu przyjaciół. Pomagała im, była z nimi w najtrudniejszych chwilach ich życia, teraz oni przyszli ją podtrzymać na duchu.

Spotkałam Wiktorię Kępczyńską przed kilkoma dniami w PCK. Blada po niedawno przebytej chorobie, znów była pełna energii i zapału do pracy. Wie pani — zwierzyła mi się — muszę odwiedzić Marię O., ciekawa jestem, jak się staruszka czuje...

*

Zwykły dzień, jak co dzień Zofii Ulman rozpoczyna się bardzo wcześnie. Dom, dzieci, sprzątanie, gotowanie, pranie, zakupy. Obowiązki dobrze znane każdej kobiecie. I ten pośpiech również żadnej z pracujących nieobcy. Każdego ranka kobiety stają przy maszynach i ladach sklepowych, zasiadają w gabinetach lekarskich i salach szkolnych, wypełniają pokoje biurowe.

Co robi Zofia Ulman? Udaje się każdego ranka do któregoś z kolejnych podopiecznych. Myje go, ubiera, karmi, podaje lekarstwa i udziela drobnych zabiegów według wskazówek lekarza, sprząta mieszkanie, pierze, dokonuje zakupów, gotuje. Obowiązki niełatwe, wymagające nie lada cierpliwości i obrotności, a jednak nie zasłużyły dotąd nawet na oficjalne miano pracy zawodowej. Pomoc domowa jest ubezpieczona, ma prawo do urlopu i wypoczynku. Pracownica punktu PCK, mimo ukończenia specjalnego kursu, nawet i na to nie zasługuje. Po prostu świadczy usługi na rzecz bliźnich. W wielu wypadkach zupełnie bezinteresownie.

— Co pani dziś robiła? — pytam Zofię Ulman, gdy po południu przychodzi do Oddziału Wojewódzkiego PCK.

— Zrobiłam porządek przy chorej — odpowiada — nakarmiłam ją, wyprowadziłam na ganek, by łyknęła trochę świeżego powietrza. Potem poszłam do protezowni, by dopasować sztuczną szczękę, która uwierała chorą, wreszcie odgrzałam obiad i zrobiłam zakupy na jutro...

Za oknem zmierzch. W grudniowe dni zmrok zapada bardzo wcześnie. Zofia Ulman jest już zmęczona wielogodzinną pracą i bieganiną, a przecież czekają ją jeszcze obowiązki w domu. Czy opiekę nad chorymi uważa za uciążliwą? Nie. Jest zadowolona, że może pomagać innym, to daje wiele satysfakcji i radości...

Podobnych odpowiedzi udzielają i inne społeczne pielęgniarki. Janina Horodeńska, Wanda Kamińska, Krystyna Łopatecka, Lucyna Tomaluk... Uśmiech chorego, dobre słowo, czasem jakiś list z podziękowaniami nadesłany do PCK — rekompensują im wszystkie wysiłki, troski i kłopoty.

Listy są krótkie:

**„Ob. J. Kitlas była mi bardzo pomocna w najrozmaitszych czynnościach trudnych lub wręcz niemożliwych do wykonywania przeze mnie z uwagi na rodzaj i prawie stałe nasilenie uciążliwej, wieloletniej choroby..."**

**„Wanda Kamińska, jako pielęgniarka z powołania, opiekuje się mną nie tylko troskliwie i sumiennie, ale sama jej obecność działa na mnie kojąco. Przygnębiona długim leżeniem pod jej wpływem uspokajam się.."**

**„Opiekowała się mną siostra Czerwonego Krzyża, Irena Wójcik, dla której mam wiele uznania i wdzięczności za tak fachowe, troskliwe i ludzkie podejście do chorej..."**

**„Siostra Wanda Korsztun, skierowana przez PCK, opiekuje się mną bardzo troskliwie i z całym oddaniem..."**

*

Na niewielkich kartkach niewprawną ręką wypisane adresy. Samotna staruszka chory obłożnie, inwalida. Kierowniczka punktu społecznej opieki nad chorym w domu przy Oddziale Wojewódzkim PCK Nadzieja Biruk, notuje wszystkie sygnały. Trzeba wszystko sprawdzić, uzyskać orzeczenie lekarskie, zapewnić odpowiednią opiekę.

Punkt istnieje od marca 1962 r. W maju miał pierwszą pacjentkę, ponad 70-letnią samotną staruszkę. Opiekowała się nią pielęgniarka, Barbara Dąbrowska. Tak się zaczęło, wystarczył jeden przejaw pomocy, by spowodować szeroką falę zgłoszeń, często nawet nie do zrealizowania ze względu na małą ilość pielęgniarek i ograniczone fundusze na prowadzenie działalności. W 1962 roku 12 sióstr opiekowało się 22 chorymi, w 1963 r. — 18 opiekowało się 43 chorymi, w 1964 r. sióstr było ponad 20, a chorych 59. W ciągu 6 miesięcy 1965 r. 16 sióstr udzieliło pomocy 39 chorym. W okresie jesieni i zimy ilość zgłoszeń wzrasta. W listopadzie np. społeczne pielęgniarki opiekowały się 20 chorymi, poświęcając na to ponad 1.400 godzin.

Opieką objęci są na razie tylko chorzy i samotni z Białegostoku. Białostocki oddział PCK robi jednak starania, by podobne punkty powstały i w innych miastach województwa.

**K. MARSZAŁEK**

# CZYTELNICY WYBIERAJĄ

Ciąg dalszy ze str. 5

Piotr Sowiński.

w „Pygmalionie", Aston w „Dozorcy", Architekt w „Przerwie w podróży", Książę Modeny w „Sułkowskim" — to tylko niektóre z nich. Szul występuje w Białymstoku od 1963 r. Przedtem był od 1947 r. w Bydgoszczy i Toruniu, Bielsku Białej, Częstochowie, Kielcach i Radomiu. Aktorski egzamin eksternistyczny złożył w 1950 r.

**Mieczysław Tarnawski.** Aktora tego możemy oglądać w granych obecnie „Dziadach". To jego pierwszy kontakt z białostocką widownią, w mieście naszym przebywa bowiem od kilku miesięcy. Tarnawski ma za sobą 13-letni staż aktorski. Występował w teatrach i zespołach estradowych w Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Olsztynie i w Koszalinie. Uprawnienia aktorskie zdobył po złożeniu w 1958 r. egzaminu eksternistycznego.

**Karina Waśkiewicz.** Aktorka ta zdobyła sympatię białostockiej widowni dwojakiego rodzaju działalnością artystyczną — występami w Teatrze Dramatycznym im. Al. Węgierki oraz w Teatrze Poezji „Rapsod".

Marian Szul

Mieczysław Tarnawski.

Przez pięć lat pracy aktorskiej w Białymstoku stała się ulubienicą publiczności, znaną działaczką społeczną, laureatką wielu nagród. Przypomnijmy kilka stworzonych przez Waśkiewicz postaci — Marta w „Głupim Jakubie", Matka w „Krwawych godach", Sabina w „Odwetach", Podstolina w „Zemście", wreszcie Pani Rollisson w „Dziadach". Waśkiewicz jest doświadczoną aktorką. Występuje na scenie od 1948 r., najpierw

Ciąg dalszy na str. 9

# SYLWESTROWA KRONIKA MŁODZIEŻOWA

Obrzędy ludowe, w których podłożem było niegdyś magiczne oddziaływanie na przyrodę oraz kult zmarłych, grały ważną rolę w życiu społecznym wsi, sprzyjały częstszym kontaktom, były urozmaiceniem i rozrywką w monotonnym i pracowitym życiu. Z czasem interpretacja magiczna wielu żywych do dziś obrzędów uległa zapomnieniu, a przetrwała zabawa, powtarzana tradycyjnie przy tych samych okazjach, uzupełniana barwnymi, ozdobnymi przedmiotami.

*

Najbogatszy w tradycje jest na białostockiej wsi wieczór sylwestrowy. W wigilię Nowego Roku chodzą po wsiach „przebierańce", młodzi chłopcy i dziewczęta przebrani za „żydów, cyganów, dziadów", niekiedy z „bocianem" lub „niedźwiedziem".

W Pszczółczynie np. chłopcy oprowadzali garbatego dziada w kożuchu odwróconym wełną do góry, w podartej, stożkowej czapie, przepasanego słomianym pasem. Zaprowadziwszy owego dziada po drodze do kilku chałup, wiedli go wreszcie tam, gdzie dziewczęta zebrały się na „kądziałuchi". Zjawienie się dziada wywoływało wielki popłoch, usiłował on bowiem wkładać w kądziele kości, które — jak tu wierzono — miały powodować staropanieństwo. Było przy tym żartów i śmiechu co niemiara. We wsiach za Bielskiem dzieci przebierały jednego z chłopców za niedźwiedzia i prowadziły go po wsi ze śpiewaniem.

*

„Maski" chodzące po wsi „kradły" różne rzeczy, zwłaszcza jadło. Okradali się również wzajemnie dziewczęta i chłopcy. Dziewczęta usiłowały zabrać niepostrzeżenie ubranie lub buty chłopca, albo prosiły siostrę czy matkę o jakąś część z jego garderoby. Chłopcy musieli potem wykupić te rzeczy, urządzając zabawę.

W okolicach Tykocina, a także w pow. siemiatyckim, chłopcy malowali pannom okna gliną. Zwyczaj ten miał niegdyś inne znaczenie — okna mazano, „aby w nowym roku były domy zamazane chlebem". We wsiach siemiatyckich sypie się także w noc sylwestrową drogi ze słomy lub sieczki od drzwi dziewczyny pod dom jej chłopca.

A w ogóle figlów, żartów i swawoli jest tego wieczora co niemiara. Chłopcy zaciągają brony, pługi, nawet części wozów na dachy chałup, wyciągają sanie na drogę, zatykają kominy grochowinami, ku oburzeniu gospodarzy, oglądających nazajutrz wyczyny swawolników.

*

No i wróżby — to już domena dziewcząt. Blisko jest przecież karnawał, okres zaślubin — jaki będzie przyszły mąż, z której strony przyjedzie — to chce się wiedzieć wcześniej... Jako zwierzę „wieszczące" najczęściej występował pies — którą kulkę chleba zje najpierw, z której strony zaszczeka, gdy dziewczyna o północy wyjdzie przed dom? Znane też były wróżby z obrączką, lalką, ziemią, wkładanymi pod talerz podczas sylwestrowej wieczerzy lub z „mostkiem" złożonym z sześciu patyków. Wróżyło się też z kołków na płocie, licząc „kawaler, wdowiec", — drew w naręczu itd. Podczas gotowania „lemiechy", przednoworocznej potrawy obrzędowej, dziewczyna biegała wokół domu z warząchwią, którą mieszała lemiechą i wkładała ją napowrót do garnka. Zabieg ten miał „zawrócić" do niej wszystkich kawalerów, którzy chcieli jechać w konkury do innych panien we wsi.

*

Wszystkie te wróżby, obrzędy, zwyczaje zatraciły dawny sens, wiele z nich uległo zapomnieniu, wyeliminowały je nowe formy rozrywki, nowy styl życia. Wypada jednak chyba tylko tego żałować, tradycje te mogą bowiem być doskonałym urozmaiceniem współczesnej zabawy sylwestrowej, czy karnawałowej. Pomyślcie o tym...

**Na podstawie książki „Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu i nad Narwią", St. Dworakowskiego.**

**Oprac. (hw)**

## Rozważania na tle dorocznej wystawy białostockiego okręgu ZPAP

# KOMUNIKATYWNOŚĆ W SZTUCE

Komunikatywność jest pojęciem względnym. W zastosowaniu do różnych środków i sposobów masowego przekazu wartości kulturalnych da się zdefiniować mniej lub bardziej precyzyjnie. Powiemy, że określona treść komunikatywna jest treścią przekazaną w sposób zrozumiały dla wszystkich, treścią jednocześnie zrozumiałą przez swój wewnętrzny układ logiczny i określoną zawartość słowno - pojęciową czy wizualną. Sens komunikatywności w sztuce ma nieco inny wymiar. Będziemy mieli bowiem już do czynienia z zakresem, stopniem i rodzajem komunikatywności. Zależnie od gatunku sztuki i odmian kreacji artystycznej. Na ogół przywykliśmy do ograniczonego schematu, na podstawie którego wydedukowaliśmy, że komunikatywna jest tylko sztuka przedstawiająca. I tu mamy na uwadze wyłącznie realizm. Niekomunikatywna jest sztuka „bezprzedmiotowa czyli nieprzedstawiająca", a więc abstrakcyjna. Ponieważ tak pojmowana sztuka bezprzedmiotowa nic nie przedstawia — myślimy dalej — wobec tego nie służy ludziom, jest zatem aspołeczna i niepostępowa. Logika godna pożałowania!

**Komunikatywność jest zależna nie tylko od dzieła sztuki, ale i od możliwości odbiorczych i przetwórczych preceptora. Dla jednych komunikatywne będzie jedynie to, co jest sprawdzalne przy pomocy fotografii, linijki i cyrkla. To co dosłownie lub prawie dosłownie odzwierciedla obiektywną rzeczywistość materialną. Inni odrzucają ze wstrętem coś, co zbyt dosłownie przypomina codzienność. Bo wartość stworzona musi być zjawiskiem wykreowanym, musi zawierać pierwiastki zdolne do wprowadzenia człowieka w sferę przygody intelektualnej i emocjonalnej, wzbogacającej jego współczesną osobowość.**

Świetnym materiałem ilustracyjnym do rozważań o złożonym sensie problemu komunikatywności w sztuce, jest obecna doroczna wystawa prac artystów białostockiego okręgu ZPAP, otwarta w Muzeum Okręgowym w Białymstoku. Stanowi ona w życiu kulturalnym naszego miasta wydarzenie artystyczne bardzo poważnej miary.

**Mikołaj Wołkowycki** podejmuje próbę wyprowadzenia miłośników sztuki ze stereotypów rozumienia piękna, ukazując w swoim „spektaklu" wizualnym dziejącym się na kilku płótnach o wieloznacznej wymowie, zwłaszcza zaś w „Kompozycji IV", świat przedziwny. Daje on sugestię zjawiska jak sen irracjonalnego. Ukazuje sezam przejmujący bogactwem kolorów, błysków, plamek świetlnych emanujących tajemnicze wibracje na podobieństwo naświetlonych słońcem planetoid, zawieszonych w kosmicznej próżni wszechświata. Wołkowycki wyczarowuje struktury zgoła abstrakcyjne w najmniejszym stopniu nie przypominające pierwiastków naszego ziemskiego świata.

**Niezwykła konkretność i niemal dotykalność zjawiska wizualnego, a zatem plastycznego, urze-**

Ciąg dalszy na str. 8

# MAGAZYNEK

## CIEKAWE ★ CIEKAWE

### ZAMUSTROWANY

Frachtowiec „Bruno" był oddalony o kilka mil od Antwerpii, gdy załoga zauważyła, że na daszku kapitańskiego mostku usadowił się piękny, biały gołąb. Próbowano zmusić go do powrotu na ląd. Ptak wprawdzie wzbił się w powietrze, ale po chwili znów wrócił na statek. Trzeba go było zabrać aż do Anglii. Tu załoga, aczkolwiek z żalem, przekazała gołębia do ogrodu zoologicznego. Zanim jednak marynarze wrócili na statek, ptak już był na dawnym stanowisku. Wśród żartów i śmiechów zabrano go w rejs do Nowego Jorku. Tu kapitan musiał gęsto tłumaczyć się, dlaczego gołąb nie jest wciągnięty na listę „żywe zwierzęta". Podejrzewano czy aby ptak nie służy do celów szpiegowskich. Polecono na czas postoju zamknąć gołębia w zaplombowanej klatce. W Gwadelupie skrzydlaty ptak uciekł na ląd zanim statek dopłynął do portu. Przed odjazdem znów zjawił się na daszku kapitańskiego mostku. Po powrocie do Antwerpii gołąb został uroczyście wciągnięty na listę żywych pasażerów statku. (wp)

### CUDZE CHWALICIE...

Co robi przeciętny białostoczanin, jeżeli chce zawiadomić żonę, mieszkającą w domku jednorodzinnym (z telefonem) np. w Supraślu, że nie przyjedzie na obiad do domu, gdyż ma ważną konferencję? Oczywiście, zamawia rozmowę zwykłą, a w najgorszym wypadku błyskawiczną i po kilku minutach może spokojnie udać się na naradę. A jak jest w Hiszpanii? Dyrektor banku z Barcelony wie, że dzwoniąc do żony mieszkającej o 15 km od miasta, musiałby czekać na połączenie około 5 godzin. Dlatego zamawia błyskawiczną rozmowę z filią banku w Paryżu i zleca sekretarce, by przekazała telefonicznie jego żonie wiadomość. Ponieważ zagraniczne rozmowy w Hiszpanii są traktowane inaczej niż krajowe, cała telefoniczna heca (Hiszpania — Paryż — Hiszpania) trwa tylko 10 minut. Mieszkańcy przygranicznego miasta Irun, by uzyskać jak najszybsze połączenie z Madrytem, najczęściej przekraczają granicę i z terytorium Francji dzwonią do swojej stolicy. Takie rozmowy są kosztowne, ale co robić, jeżeli inaczej nie można. I kto z nas odważy się teraz narzekać na polską pocztę? (wp)

### Z PREMIEREM — OSTROŻNIE

**Prezes Rady Ministrów krajowego rządu Badenii i Wirtembergii wydał przyjęcie, na które zaprosił kierowników ekip i po dwóch sportowców spośród reprezentacji na finałowe rozgrywki Pucharu Europy w lekkiej atletyce. Jak podają gazety zachodnioniemieckie, podobno Jan Mulak przestrzegł Sidłę i Begiera, którzy towarzyszyli mu na to przyjęcie, aby nie ściskali zbyt mocno ręki premiera. Wiedział bowiem, że premier mógłby mieć potem trudności z podpisywaniem dokumentów.**

## DZIWNI SĄ LUDZIE

Po pięcioletnim pobycie w USA Gilbert Bautier wracał do Paryża z ciężkim sercem. Po raz setny odtwarzał w myślach rozmowę, jaką przeprowadzi ze swą żoną. Gotów jest nawet na klęczkach błagać Odette o rozwód, gdyż tam, w USA, czeka na niego dawno upragnione dziecko, synek, którego nie chciała mu dać żona. A co będzie, jeżeli Odette nie zgodzi się na rozwód? W każdym liście zapewniała go o swej wierności i miłości. On co prawda pisał to samo, ale czyż mógł odpowiadać inaczej na pełne uczucia listy żony. Odette czekała go na dworcu. Przywitali się serdecznie i żona zaproponowała, by zaszli do baru. Rozmowa wyraźnie nie kleiła się. Gilbert nie chciał rozpoczynać tu poważniejszej rozmowy, a Odette wyraźnie zwlekała z pójściem do domu. Zamawiała jakieś potrawy i odstawiała je, by za chwilę zamówić coś innego. Pierwsza nie wytrzymała Odette. Ze łzami w oczach przyznała się, że żyje z innym i ma z nim rozkoszną córeczkę. Prosi go w imię dziecka o rozwód. Chociaż Gilbert miał zamiar zrobić to samo, zwyciężyła w nim urażona ambicja. Po przyjściu do domu urządził potworną awanturę żonie i jej kochankowi oraz zapowiedział, że nigdy nie zgodzi się na rozwód. W czasie wspólnej kolacji Gilbert podpił sobie nieco i zwierzył się, że właściwie on też ma inną, a przyjechał tu w celu uzyskania rozwodu. Teraz z kolei Odette poczuła się urażona i ona zrobiła mężowi awanturę zapowiadając, żeby nie marzył nawet o rozwodzie. Dopiero kochanek żony pogodził obie strony, tłumacząc im, że rozwód leży w interesie obojga. (wp)

## OSZCZĘDNA

Przybrana córka słynnej niegdyś tancerki, Józefiny Baker, szansonetka jednego z paryskich teatrzyków rewiowych, ma zamiar wystąpić w stroju, w którym jej przybrana matka przed 37 laty święciła triumfy. Suknia ta podobno zupełnie odpowiada dzisiejszej modzie, prócz tego młoda szansonetka wierzy, iż przyniesie jej taki rozgłos i sławę jak niegdyś matce. Ano, zobaczymy. (wp)

## KRZYŻÓWKA z hasłem

**Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery w dwu zaznaczonych rzędach diagramu utworzą aktualne hasło. W nadesłanym rozwiązaniu wystarczy podać to hasło.**

### ZNACZENIE WYRAZÓW

**POZIOMO:** 1) najszybszy bieg konia, 4) targowisko albo ulica ze sklepami, 8) służy do wyklejania ścian w mieszkaniach, 9) „kawałek" np. Wyścigu Pokoju, 11) satelita Polelum, 14) okres w dziejach, 15) dzieło umysłu ludzkiego, 16) zajęcie sztubaka, 20) strój jakby „nie wykończony" diabeł, 23) hiszpański historyk kościelny, 25) koloid, będący „roztworem" ciała stałego lub związku wielkocząsteczkowego w cieczy, 29) miasto w Rodezji, 30) jeden z trzech muszkieterów, 31) obszar na wysokości nie większej od 200 m nad poziomem morza, 32) część naboju, 33) solenizantka z 26 lipca.

**PIONOWO:** 1) przysłowiowo szczęśliwe nakrycie głowy, 2) wódz Kozaków, 3) miasto powiatowe w woj. białostockim, 4) wynalazca telefonu, 5) zbrodniczy zamach dokonany na tle politycznym, 6) morze w ładzie, 7) zgiełk, zamęt, 10) żelazna droga, 12) zorany — kolarzy się z powieścią Szołochowa, 13) lepka ciecz pochodzenia organicznego, 17) człowiek o wątłej budowie ciała, 18) kolor w kartach albo wycięcie w sukni damskiej, 19) legendarny potwór wawelski, 21) składnik nawozów sztucznych, 22) koleżanka pyzy, 23) rocznik historyczny, 24) z referenta na kierownika, 26) pańskie konia tuczy, 27) półprzezroczysta tkanina stosowana na zasłony, firanki oraz jako materiał opatrunkowy, 28) skaleczenie.

HALLES

**Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem redakcji (Białystok, ul. Wesołowskiego 1) z dopiskiem na kopertach: „Krzyżówka z hasłem".**

Przypominamy, że rozwiązania rozrywek umysłowych zamieszczanych na łamach naszego „Magazynu" oraz listy nagrodzonych podajemy obecnie w każdym środowym numerze „Gazety".

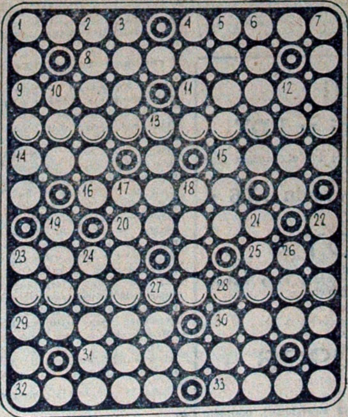


★ ★ ★

### JAK W FILMIE

**Maria Hitz należała do typu kobiet, które zwykły mówić: „Związałeś mi życie, gdyby nie ty i dziecko, mogłabym zrobić lepszą partię" Po pięciu latach małżeństwa rzuciła męża murarza i dwuletnią córeczkę Annę i wyjechawszy z Caracas (Wenezuela) do USA zaczęła pędzić swobodne i wesołe życie. Tymczasem p. Hitz przerzucił się z murarki na giełdę, a zarobiwszy nieco grosza, zakupił plantację kawy. Po czterech latach dorobił się pierwszego miliona. Teraz p. Maria przypomniała sobie o mężu i dziecku, ale p. Hitz nie wpuścił jej nawet za próg domu, tym bardziej, że na jej wniosek byli już dawno po rozwodzie. P. Maria próbuje na drodze sądowej odzyskać prawo do córki, a gdy się to nie udaje, porywa Annę. Po kilku tygodniach policja odnajduje dziecko i zwraca je ojcu. Hitz w obawie przed ponownym porwaniem wysyła małą do zamkniętego internatu aż do Szwajcarii. W 1958 roku p. Hitz umiera, zostawiając w spadku córce 10 mln dolarów. Do chwili uzyskania pełnoletności, tj. do 1969 r., Anna ma otrzymywać 1000 dolarów miesięcznie na własne wydatki. Dwa lata później chciwa mamusia odszukuje córkę i wywozi ją do Caracas. Teraz już śmiało może zamieszkać w obszernym domu i korzystać z pieniędzy swego dziecka. Mama w dalszym ciągu pędzi wesołe życie, a i Annę zachęca do tego, pragnąc w ten sposób zyskać i utrzymać wpływ na dziewczynę. Jednak Anna nie może zmusić się do pokochania matki. W marcu 1965 roku ucieka z domu. W listopadzie p. Maria odnajduje ją, ale już jako żonę studenta Ulricha Birshranka i matkę 4-tygodniowej córeczki. Młode małżeństwo dosłownie klepie biedę, gdyż Ulrich w dzień studiuje, a wieczorami zmywa naczynia w restauracji, by zarobić na utrzymanie rodziny. Młody człowiek dopiero z ust teściowej dowiaduje się, że poślubił przyszłą dziedziczkę 10-milionowej fortuny. Anna pamiętna swych przeżyć związanych z uzyskaniem majątku, wolała zachować tajemnicę. Wie przynajmniej, że mąż poślubił ją dla niej samej, a nie dla pieniędzy.**

**(wp)**

### JA NIE PIŁEM, TO BUTY!

**Każdy, kto chociaż raz w życiu miał na nogach ciasne obuwie wie, ile potrafią one sprawić bólu. W takiej sytuacji znalazł się artysta filmowy, Max Eckard, tuż przed rozpoczęciem filmowania. Ktoś poradził mu, by wlał do pantofli trochę spirytusu. Pomogło. Buty przestały piec i cisnąć, a Max odetchnął z ulgą. Wkrótce nadszedł reżyser, pociągnął nosem i z miejsca zapowiedział, że wyrzuca z filmu tego, kto przekroczył zakaz picia alkoholu w atelier. Max bez słowa wystawił pantofle za drzwi, a sam w skarpetach stanął przed groźnym obliczem reżysera. Po wyjaśnieniach wszystko skończyło się na śmiechu i Max włożył swoje „pijane" pantofle. (wp)**

## 78

ADAM BAHDOJ

# „RUDA" „MODELKA"

— Ja? — roześmiał się dziennikarz. — Właśnie o to samo chciałem zapytać pana.

Słowa te wprowadziły studenta w zakłopotanie. Przejechał dłonią po mokrych kędziorach.

— Ciekawe — wyszeptał przez zaciśnięte mocno zęby.

— Prawda, że bardzo ciekawe — podjął pogodnie dziennikarz. — Nie będziemy się w takich okolicznościach przedstawiali. Mogę pana jedynie uspokoić, że właściwie nie znam Zuli a interesuję się jej sprawą jedynie ze względu na jej matkę.

Ze smagłej twarzy młodego człowieka ustępowało z wolna napięcie. Był rozczarowany.

— Ach tak... — uniósł lekko swą kształtną głowę. — Więc pan nie znał Zuli?

— Nie znałem. To znaczy, znałem ją tylko z widzenia. Byłem na kilku pokazach, na których występowała...

Umilkli w nagłym zakłopotaniu, jak gdyby krępowało ich to dziwne spotkanie. Po przeciwnej stronie ulicy na chodniku coś zastukało. Spojrzeli w tamtą stronę. Szedł ślepiec postukując białą laską. W wolnej ręce trzymał parasol, którym osłaniał się od tnącego z ukosa deszczu. Gdy doszedł do bramy, zatrzymał się nagle, zamknął parasol i ruchem przeczącym jego kalectwu uniósł głowę, jak gdyby spojrzeniem lustrował górne piętra kamienicy. Potem otrząsnąwszy długi nieprzemakalny płaszcz z wody, wszedł pewnymi krokami do bramy.

## 79

Stojący po przeciwnej stronie ulicy mężczyźni spojrzeli na siebie pytająco, lecz nic nie powiedzieli. Napieralski nie chciał jednak stracić okazji do porozmawiania ze studentem. Widząc, że ten ma chęć oddalić się bez słowa, zapytał:

— Pan jest studentem prawda?

Młodzieniec obrzucił go zdumionym spojrzeniem.

— Skąd pan wie?

— To nietrudno odgadnąć — uśmiechnął się dziennikarz. — Jest pan w tym wieku, w którym zwykle studiuje się, a poza tym można poznać z wyglądu. A więc zgadłem? — zapytał biorąc młodzieńca pod rękę. Niewiele wiem o panu. Wczoraj jednak czytałem pana list... Niech to pana nie dziwi — dodał szybko widząc, że student chce mu przerwać. — Nie zrobiłem tego z niedyskrecji, tylko po prostu na prośbę matki Zuli. Byłem z nią na górze. Znaleźliśmy pański list wetknięty w szparę drzwi i matka w tej sytuacji osądziła, że należy go przeczytać.

— Skąd pan wie, że to ja pisałem? — żachnął się student uwalniając swe ramię spod ręki dziennikarza.

— Można się domyśleć — skłamał, gdyż nie chciał przedłużać rozmowy opowiadaniem o niezwykłej lokatorce z trzeciego piętra. — I niech pan nie zaprzecza, gdyż nie ma to znaczenia. Powinniśmy być wobec siebie szczerzy...

— Widzę, że pan poważnie interesuje się tą sprawą — powiedział z przekąsem młody człowiek.

— Tak — przytaknął dziennikarz. — Chciałbym pomóc tej biednej kobiecie, która jest wprost zrozpaczona. Czy pan zna matkę Zuli?

— Nie. Nie wspominała mi o niej.

— To też nie ma znaczenia. Mogę tylko panu powiedzieć, że znam ją od dawna, zrobiłem jej kilka drobnych uprzejmości i dlatego z takim zaufaniem zwróciła się do mnie o pomoc...

Młodzieniec drgnął i nie zważając na swego rozmówcę zadarł głowę. Na piątym piętrze w oknie mansardy paliło się światło.

— O, psiakość!... — wyszeptał zdumiony dziennikarz. — Czyżby matka przyszła? Przecież nie przechodziła tędy.

## 80

Student rzucił się przed siebie, przeciął ulicę, wpadł do bramy i znikł w zalegających ciemnościach. Napieralski stał chwilę, jak gdyby wrośnięty w ziemię, potem szybkim krokiem poszedł za studentem. W klatce schodowej dudniły w ciszy szybkie kroki. Student biegł na piąte piętro. Za chwilę rozległo się głośne stukanie, potem gwałtowne walenie w drzwi.

Mijając trzecie piętro Napieralski w uchylonych drzwiach zobaczył głowę swej Pytii. Udał jednak, że jej nie widzi. Poszedł wyżej. Za chwilę z góry rozległ się kobiecy głos.

— Cóż pan tak hałasuje... Przecież to noc...

— Przepraszam... — odpowiedział zdyszanym głosem student. — Czy tu ktoś wchodził przed chwilą?

— Przecież tej pani, co tu mieszka, nie ma od kilku dni — odpowiedział zdumiony i przestraszony głos kobiecy.

Napieralski zatrzymał się na podeście czwartego piętra. Nie chciał mieszać się do rozmowy.

— Przepraszam — powtórzył student — ale zdawało mi się, że pali się tam światło.

— To chyba tylko zdawało się panu.

— To dziwne — mruknął student i zaczął schodzić wolnym, ociągającym się krokiem. Gdy natknął się na dziennikarza, rozłożył ręce gestem bezsilności.

— Widział pan coś podobnego?! To chyba jakieś czary. Niech pan powie, przecież widział pan światło.

— Widziałem.

— Więc albo ja jestem wariatem, albo dzieją się jakieś cuda...

— Chyba nie wierzy pan w cuda — uśmiechnął się Napieralski.

Student uderzył pięścią w poręcz.

— Przecież widzieliśmy razem.

— Niech pan się uspokoi — mitygował go redaktor widząc, że otwierają się drzwi i wyglądają z nich ludzie zaalarmowani hałasem i głośną rozmową.

Z dołu odezwał się zagniewany głos.

— Kto tam, do jasnej cholery?

**Ciąg dalszy nastąpi**

# Astrologia noworoczna

**Mało kto wie, że słynny wydawca amerykańskich „Kalendarzy astrologicznych", ukazujących się corocznie w ogromnych nakładach, pochodzi z okolic Białegostoku. W Stanach Zjednoczonych osiedlił się w latach dwudziestych i dorobił się ogromnej fortuny. Firma Majzel-Sikorski wydaje również swój kalendarz i w języku polskim.**

**Mr Sikorski osobiście nie uprawia zawodu wróżbity czy astrologa, jest tylko wydawcą. Pracują na niego setki „specjalistów", na czele ze słynnym M. Clavens'em, którego astrologiczne „przepowiednie" drukowane są co miesiąc we wszystkich większych dziennikach USA, Kanady i Anglii.**

Jednorazowy nakład „Kalendarzy astrologicznych" Sikorskiego vel Majzla wynosi w kilku odrębnych edycjach ponad 1.500.000 egzemplarzy. Wydawnictwo Sikorskiego wcale nie ma monopolu na „wiedzę tajemną". W Stanach Zjednoczonych ukazuje się wiele kalendarzy o treści bardzo zbliżonej do kalendarzy pana Sikorskiego. Oto garść danych statystycznych.

W roku 1964 ukazało się w USA 37 kalendarzy „astrologicznych", 21 almanachów „wiedzy tajemnej" z przepowiedniami, 3 roczniki astrologiczne i 8721 broszur z przepowiedniami. Jak podaje „STERN", szczególne nasilenie tych wydawnictw przypada na ostatni kwartał każdego roku. Liczba broszur zwiększa się w okresach większych konfliktów światowych, m. in. w chwili rozpoczęcia interwencji USA w Wietnamie.

Świat zachodni znajduje się pod znacznym wpływem wszelkiego rodzaju „magów" i „astrologów". Wystarczy wspomnieć, że nawet w niewielkiej Holandii ukazuje się słynny „Almanach astrologiczny" Vaan-Houten'a. W roku ubiegłym nakład tego wydawnictwa wynosił ponad 35.000 egz. Jest to wydawnictwo obliczone na specjalną warstwę czytelników, ma charakter pseudonaukowy. O rodzaju materiałów zamieszczanych na łamach tego „Almanachu" świadczyć mogą „rozprawy naukowe" w rodzaju: „Co mówią gwiazdy o losach Hitlera i Bormana?", albo „Co zdarzy się w roku bieżącym?"

**W Stanach Zjednoczonych działa potężny koncern wydawniczy, zajmujący się drukowaniem „przepowiedni astrologicznych" w wielu językach. Cała Afryka i Ameryka Łacińska zalane są bibułą tego rodzaju. Literatura astrologiczna i magiczna ma „znanych" autorów: Swen Mathaas zarabia miesięcznie przeciętnie 120—130 tysięcy dolarów, Kurt Horzberff za książkę pt. „Gwiazdy — twoją fortuna" zarobił, w ciągu kilku zaledwie dni, ponad 250.000 dolarów. Oprócz książek, broszur i almanachów istnieje również specjalna „prasa". W samych Stanach Zjednoczonych ukazuje się ponad 30 tytułów, m. in. miesięcznik „Astrologia i oświata", „Astrologia i szkoła" (tygodnik o objetości 32 stron dużego formatu), dziennik „Młody Astrolog" (ukazuje się trzy razy w tygodniu). W Hamburgu zachodnioniemieckie wydawnictwo „ABH" drukuje kalendarze astrologiczne dla pracowników kolejowych, marynarzy, miłośników muzyki, wojskowych, dla kobiet samotnych, a także kalendarze „rodzinne".**

„Astrologia" — Sztych z XVI wieku (Biblioteka Jagiellońska).

Wydawnictwo „Aeteos" w Danii drukuje tygodnik „Głosy Gwiazd" z licznymi horoskopami, ilustracjami i obszernie rozbudowanym działem matrymonialnym. Nakład — 20.000 egz. rozpowszechnia się wyłącznie drogą prenumeraty. Jest to „pismo elitarne", kosztujące bardzo drogo.

Jak podaje prasa francuska, słynne paryskie „Wydawnictwo Zjednoczonych Księgarzy" rok rocznie wydaje „Zeszyty astrologiczne", zawierające obszerne horoskopy polityczne oraz horoskopy znakomitych działaczy, kultury, wybitnych naukowców, ekonomistów, mężów stanu. W ostatnim zeszycie horoskopy Francji, Chin Ludowych, wojny wietnamskiej, de Gaulle'a, Erharda i innych.

Według „Le Nouvel Observateur", we Francji działa legalnie ponad 2.500 „uczonych astrologów i wróżbitów, z tego w samym Paryżu dwa tysiące!"

Niedawno „Time" zamieścił krótką wzmiankę, że sprawy „wiedzy astrologicznej" (!) nie są obce pewnym kołom watykańskim.

**Znane pismo „New York Herald Tribune" zupełnie poważnie traktuje „Wyroki gwiazd". Rok temu na łamach tego poczytnego dziennika ukazał się wywiad ze znanym w Stanach Zjednoczonych „astrologiem", Richardem Darlingiem, który podzielił się z czytelnikami „przepowiedniami gwiazd i innych ciał kosmicznych" na najbliższe lata. Treść tego artykułu uzasadnia fakt ukazania się go na łamach gazety, zawiera gloryfikacje Stanów Zjednoczonych i ich agresywnej polityki.**

W roku bieżącym „Almanach astrologiczny" M. Clavens'a, o objetości ponad tysiąca stron, ukazał się w nakładzie 850.000 egzemplarzy. Zawiera on m. in. blisko 700 horoskopów najznakomitszych ludzi USA i całego świata. Zwraca uwagę, że po raz pierwszy zamieszczono horoskop papieża Pawła VI.

Pismo „Candide", informując o zalewie wszystkich państw zachodnich bibułą astrologiczną, pyta: „Czy istotnie, poza zakłamaniem, wszelkiego rodzaju oszustów, wróżbitów i astrologów spod ciemnej gwiazdy, nic nie jest w stanie nas zainteresować?" A no, tak wygląda.

**LEON PANTA**

# CZYTELNICY WYBIERAJĄ ★ CZYTELNICY WYBIERAJĄ

Karina Waśkiewicz.

Ciąg dalszy ze str. 7

w Lublinie, potem w Warszawie, Czechosłowacji, Zielonej Górze. Tworzy postacie pełne, oryginalne, wzruszające i znajduje na ich działanie bogatą motywację. Waśkiewicz uzyskała dyplom aktorski w 1948 r. po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi.

**Ryszard Zieliński** — Brack w „Heddzie Gabler", Cześnik w „Zemście", Szatan w „Dziadach". Już tylko kilka postaci, wymienionych przypadkowo z dorobku scenicznego Zielińskiego, wskazuje, że jest to aktor doświadczony i wrażliwy. Z teatrami związany jest od 1957 r. Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie występował w Łodzi, Częstochowie i Toruniu, a od 1963 r. — w Białymstoku.

**Krzysztof Ziembiński.** Wystarczyłoby wymienić trzy postacie — Kordiana, Sułkowskiego oraz Gustawa-Konrada, by widzowie na ich podstawie mogli sobie wyrobić najlepsze wrażenie o umiejętnościach aktorskich **Ziembińskiego, jak też i o wynikach jego pracy artystycznej na białostockiej scenie. Zwłaszcza Gustaw-Konrad, w granych obecnie „Dziadach", jest wyrazem możliwości aktorskich Ziembińskiego oraz jego artystycznego rozwoju w latach ostatnich. A przecież aktor ten miał oprócz wspomnianych postaci wiele innych interesujących ról, które również utrwaliły się w pamięci białostockich widzów. Ziembiński z Białymstokiem związany jest od 1963 r. Przedtem występował w Łodzi, Częstochowie i Toruniu. Państwową Wyższą Szkołę Teatralną ukończył w Warszawie w 1957 r.**

*

W ten sposób przedstawiliśmy sylwetki artystyczne wszystkich aktorów Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki. Niech nam wybaczą i aktorzy i Czytelnicy, że z braku miejsca prezentacja ta była niepełna i lakoniczna. Jeśli wywołała jednak dyskusje i falę wspomnień, mamy nadzieję, że Czytelnicy zdołają uzupełnić ją własnymi spostrzeżeniami. O to nam głównie chodziło, by nasz plebiscyt bliżej zainteresował widzów pracą teatru, by skłonił ich choć na chwilę do zastanowienia, czy lubią swoich aktorów i czy doceniają ich ciężką i nie zawsze wdzięczną pracę.

Plebiscyt Białostockiego Towarzystwa Kultury i Redakcji „Gazety Białostockiej" ma na celu wyłonienie pięciu najpopularniejszych aktorów w roku 1965. Wyboru dokonają uczestnicy plebiscytu. W plebiscycie może wziąć udział każdy, kto wypełni kupon plebiscytowy i nadeśle go do 15 stycznia na adres — Redakcja „Gazety Białostockiej", Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Listy i kartki pocztowe z uzasadnieniem kandydatur oraz z propozycjami pod adresem organizatorów plebiscytu chętnie widziane.

**Wśród uczestników plebiscytu rozlosowane zostaną cenne nagrody, m. in. dyrekcja teatru ufundowała pięć półrocznych dwuosobowych abonamentów na przedstawienia białostockiego teatru, a nasza redakcja wiele publikacji o teatrze.**

Zachęcamy do licznego udziału w plebiscycie.

Ryszard Zieliński i Sidonia Błasińska w sztuce Neveux „Złodziejka z Londynu".

Krzysztof Ziembiński. Rys. R. Kuryszyn.

## KUPON PLEBISCYTOWY

Zgłaszam swój udział w plebiscycie

**BIAŁOSTOCKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY I „GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ"**

pod hasłem:

„Wybieramy pięciu najpopularniejszych aktorów w roku 1965".

Proponuję następujących aktorów:

1. ____________________
2. ____________________
3. ____________________
4. ____________________
5. ____________________

Imię i nazwisko uczestnika plebiscytu

____________________

Adres zawód

____________________

**Listy z uzasadnieniami kandydatur oraz propozycjami pod adresem organizatorów chętnie widziane.**

**Kupony, po ogłoszeniu pełnej listy aktorów, należy przesłać na adres: Redakcja „Gazety Białostockiej", Białystok, ul. Wesołowskiego 1.**

# FLET, HARFA I...RIGOLETTO

Stęskniliśmy się już za muzyką klasyczną, która od dość dawna pomijana było w programach białostockiej orkiestry. Dobrze więc się stało, że ostatni tegoroczny koncert stał się w jakimś sensie „nadrobieniem" zaległości w tej dziedzinie literatury muzycznej. Program zestawiony był ze smakiem, atrakcyjności zaś dodał mu udział oryginalnego ensemble'u solistów: młodej harfistki, **Jolanty JUGO de GRODNICKIEJ** oraz flecisty, **Włodzimierza TOMASZCZUKA.** Dyrygował **Stanisław MALAWKO.**

Program rozpoczęło **Andante C-dur,** na flet z towarzyszeniem orkiestry, **Wolfganga Amadeusza Mozarta.** Solista, już od pierwszych taktów zaprezentował się słuchaczom jako świetny muzyk, obdarzony wyjątkowo pięknym tonem i wybitną muzykalnością. Z prawdziwą przyjemnością słuchało się naturalnej, szlachetnej i pełnej wyrazu kantyleny fletu, imponował wspaniały spokój, jaki emanował z gry solisty. Ów stosunkowo mało znany utwór autora **Symfonii Jowiszowej** wyznaczył niejako automatycznie poziom całego koncertu. Chcielibyśmy, by częściej nadarzała się nam sposobność do uczestniczenia w tak dobrze przygotowanym wieczorze.

**Koncert na flet i harfę Mozarta** przygotowany był starannie, choć niejeden szczegół wykonania mógłby być dyskusyjny. Urocze Andantino, druga część Koncertu, grane było zbyt szybko, finał natomiast — zbyt wolno i w dość chwiejnym tempie. Proporcje brzmieniowe poszczególnych grup orkiestrowych nie były również zbyt dobrze wyważone: zbyt mało kontrastów dynamiki, zbyt głośny akompaniament kwintetu. Pomijając jednak te szczegóły, należy stwierdzić, że było to jedno z lepszych wykonań ostatnich kilku miesięcy. Oboje wykonawcy partii solowych zaimponowali muzykalnością i stylowością swej gry, umiejętnie i z dużą dojrzałością konstruując swe urocze dialogi na tle dobrze brzmiącego akompaniamentu orkiestry.

**Jolanta JUGO de GRODNICKA** wystąpiła ponownie w drugiej części koncertu, wykonując z towarzyszeniem zespołu smyczków **Koncert B-dur Jerzego Fryderyka Haendla.** Młoda harfistka i w tym utworze zaprezentowała się z jak najlepszej strony. Grała pewnie, precyzyjnie i naturalnie, niepotrzebnie jednak chyba wykonując „przyozdobioną" wersję dzieła. Wirtuozowska kadencja w drugiej części kłóciła się ze stylem całego Koncertu, choć — trzeba przyznać — pozwoliła wykonawcy zabłysnąć swym kunsztem. Nie sądzimy jednak, by Haendel potrzebował koniecznie blasku: w zupełności wystarcza nam prostota jego muzyki. Przejrzysta i delikatna konstrukcja Koncertu nastręczyła sporo kłopotu orkiestrze, nie zawsze trafnie realizującej tekst (wejścia tematu pierwszej części! nierytmiczne!) i dość przyciężko podążającej zarówno za solistką, jak i za ręką dyrygenta. Niemniej wykonanie było sukcesem harfistki. Gorąco oklaskiwana przez słuchaczy wykonała na bis **„Kukułkę" Louisa Daquin,** oryginalnie lecz uroczo brzmiącą w tej transkrypcji miniaturę.

Wieczór zamknęło wykonanie **Koncertu na orkiestrę kameralną Stefana Kisielewskiego.** Ten klasycyzujący utwór wprowadził słuchaczy w atmosferę zupełnie odmienną: w klimat pogodnej, swawolnej niekiedy zabawy, humoru i swoistego wdzięku. Wykonany był — nadspodziewanie dobrze. Obok dyrygenta, **Stanisława Malawki,** na słowa uznania zasłużył cały sekstet solistów: **Andrzej KIERZKOWSKI (flet piccolo), Józef BARANEK (flet), Bohdan ŁUKASZEWICZ (obój), Bronisław WĄSOWICZ (rożek angielski), Robert PANEK (klarnet) i Marek KAMIŃSKI (fagot).** Szkoda jedynie potraktowanego dość niedbale sola skrzypcowego w finale. Wydaje się, że tego rodzaju utwory, operujące motoryczną techniką i żywym ruchem, znajdują w naszej orkiestrze wdzięcznych odtwórców. Warto pomyśleć o włączeniu do repertuaru zespołu innych tego typu kompozycji. Może by sięgnąć po utwory **Malawskiego, Spisaka, Szabelskiego?**

*

Dość niefortunne zestawienie terminów nie pozwoliło mi obejrzeć wszystkich przedstawień gościnnych **Państwowej Opery Objazdowej** z Warszawy. Tak więc zrelacjonować mogę jedynie **„Rigoletto"**, gdyż nie byłoby chyba właściwe recenzowanie **„Halki"** po obejrzeniu jedynie IV aktu bezpośrednio po piątkowym koncercie. Warto jedynie zauważyć, że **Janina KARCZEWSKA** stworzyła tu dobrą kreację sceniczną i śpiewała bardzo udanie.

Spektakl „Rigoletta" w inscenizacji i reżyserii **Jana POPIELA** był imprezą raczej udaną. Niezbędne skróty nie przeszkadzały w śledzeniu akcji, czyniły ją nawet czytelniejszą niż w prawdziwej operze. Przygotowanie muzyczne **(Bolesław LEWANDOWSKI)** — poprawne, choć dalekie oczywiście od doskonałości w niełatwych warunkach pracy tego zespołu. Ograniczone do minimum partie chóralne i sceny baletowe wykonane były starannie. Osobny natomiast rozdział stanowią wykonania ról czołowych, jak wiadomo — niełatwych, wymagających od solistów perfekcji wokalnej i wybitnych walorów głosowych.

Spektakl „Rigoletta" był właściwie występem podwójnie gościnnym, jako że wzięło w nim udział, obok artystów Opery Objazdowej, także dwoje śpiewaków **Teatru Wielkiego** z Warszawy. W roli tytułowej **Robert MŁYNARSKI** nie stworzył co prawda wybitnej kreacji aktorskiej, lecz dzielnie na ogół radził sobie z trudnościami swej partii. **Irena ŚLIFARSKA** była dobrą Magdaleną, wyposażając tę rolę w pewne rysy demoniczne, podkreślone dźwięcznym i głębokim zabarwieniem swego mezzosopranu. **Teresa MAY** dobrze wywiązała się z efektownej i trudnej arii Gildy, nie dysponuje ona jednak — niestety — odpowiednią dla tej roli aparycją. Partia Księcia przerasta aktualne możliwości głosowe **Michała SZOPSKIEGO:** niedoskonałości emisji nie da się „zatuszować" forsowaniem górnych dźwięków; już mniejszym złem wydawałby się w tej sytuacji falset czy też po prostu — transpozycja. Pozostali wykonawcy dość rzadko dawali upust manierze zatrącającego na milę amatorszczyzną „zgrywania się" na demoniczność, choć wykonawca partii tytułowej wydawał się ich do tego wyraźnie zachęcać. Tak więc, spektakl pozostawił raczej pozytywne wrażenie. Inna sprawa, że stopniowe odmładzanie zespołu wydaje się być bardzo pożądane.

Publiczność oklaskiwała zarówno „Rigoletto" jak i „Halkę" bardzo gorąco. Z pewnością dobrze byłoby, gdyby częściej przybywała do nas Opera Objazdowa frekwencja jest wszakże zapewniona. Niemniej jednak należałoby także pomyśleć o odpowiedniej synchronizacji występów gościnnych z koncertami białostockiej orkiestry. Nie cierpimy przecież na nadmiar imprez muzycznych, czy koniecznie stawiać trzeba widza i słuchacza przed dylematem rezygnacji z koncertu na rzecz opery czy też odwrotnie?

**MELOMAN**

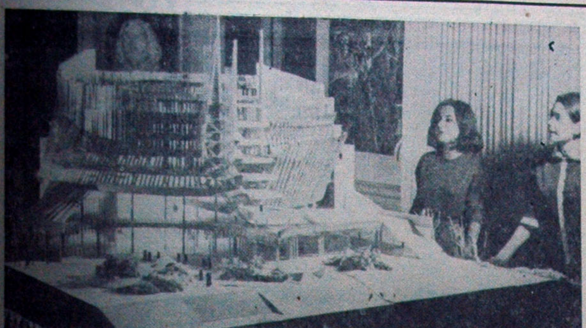

Makieta pawilonu francuskiego, który stanie na Wystawie Uniwersalnej w Montrealu w 1967 r. W wystawie weźmie udział ponad 80 krajów. CAF

# REKONSTRUKCJA WIZJI

Ciąg dalszy ze str. 1

tycznego kauczuku... Zresztą, dla zachowania właściwych proporcji rzeczy i zjawisk występujących w czasach tamtych i dzisiejszych można skonfrontować jakże fantastycznie realną zapowiedź z roku 1945 — zbudujemy za trzy lata przemysł traktorowy, zbudujemy przemysł stoczniowy — z pełnymi fantazji anonsami świeżej zupełnie daty w sprawie maszynek do golenia, robotów kuchennych.

Perspektywy gospodarcze Polski wytyczane były wówczas, gdy przemysł średni i wielki nie był jeszcze własnością narodu, gdy działał Państwowy Zarząd Przemysłem a postulat uspołecznienia przemysłu napotykał na opór otwarty i zamaskowany. Dalekie echa z tamtych lat spotykamy w sformułowaniu: ...„My, Polska Partia Robotnicza, możemy odpowiedzieć, że nam nie jest obojętne, czy pracujemy będąc współgospodarzami przedsiębiorstwa, czy też pracujemy u najbardziej rodzimego kapitalisty". Zawarta jest tu riposta na propagandowy slogan przeciwstawiający krajowy, „poczciwy" kapitał — zagranicznemu, pasożytującemu.

Wizja polskiej ekonomiki kreślona była wtenczas, gdy w kartę polsko-radzieckiej współpracy wpisywano dopiero pierwsze zdania. Przed dwudziestu laty padły słowa, które odtąd powtarzane będą co roku przy różnych okazjach: „Bez oparcia o gospodarcze stosunki ze Związkiem Radzieckim szybka odbudowa naszej gospodarki byłaby w ogóle niemożliwa". Realia użyte wówczas w argumentacji przekonują i dziś z równą mocą, a ponadto obalają niektóre mity i wyobrażenia o dobrych ciociach i wujaszkach: — pierwszy transport unrrowskiej bawełny w ilości trzech ton nadszedł do Polski we wrześniu 1945 r. Do tego czasu, od kwietnia, a więc w okresie gdy jeszcze wagon załadowany surowcem zmniejszał ilość pocisków wysyłanych na front, Związek Radziecki dostarczył około dziesięciu tysięcy ton bawełny i radzieckie surowce dały pracę stu tysiącom włókniarzy.

Program, a właściwie zarys programu gospodarczego w dzisiejszym rozumieniu tych sformułowań, naszkicowany na I Zjeździe PPR, nie miał charakteru dyrektywy, planu. Po pierwsze, był to czas walki o władzę, o nacjonalizację przemysłu, o kierunki rozwoju nie tylko ekonomicznego, ale społecznego; po drugie, dla skonstruowania planu brakowało czynnika wielce prozaicznego i wielekroć dziś wyszydzanego — sprawozdawczości. No cóż, żeby przewidywać, planować, trzeba najpierw znać stan posiadania. Uprzedzając ostateczne rozstrzygnięcia polityczne, wyprzedzając postępy w rozbudowie aparatu administracyjnego, na Zjeździe tym przygotowano strategiczne i taktyczne cele Trzyletniego Planu Odbudowy i Rekonstrukcji. „Będziemy krajem, gdzie więcej będzie żywności, odzieży, obuwia, opału, energii elektrycznej, mebli i tego wszystkiego, co jest potrzebne do życia cywilizowanego człowieka" — to stwierdzenie zaczerpnięte z jednego ze zjazdowych referatów można przyjąć za stałe motto do każdego z kolejnych planów gospodarczych.

W kilka tygodni po Zjeździe, Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. W kilkanaście miesięcy po Zjeździe uchwalony został Trzyletni Plan Odbudowy. Bilans tego planu, pierwszego w gospodarczej historii Polski, nie dawał ani cienia nadziei tym, którzy jeszcze w roku 1945 wątpili, czy robotnicy potrafią władać przemysłem. W końcu planu trzyletniego produkcja przemysłowa przeliczona na 1 mieszkańca osiągnęła 250 procent stanu przedwojennego, produkcja rolna — 119 procent, a dochód narodowy — 175 procent.

Prognozy okazały się więc trafne, wizja — prawdziwa. Praktyka potwierdziła celowość ukazywania społeczeństwu perspektyw. Odtąd wieloletnie programy gospodarcze partii będą wnoszone pod powszechną dyskusję, odtąd sprawy zarządzania gospodarką znajdą się w centrum uwagi partyjnych organizacji i instancji.

WIESŁAW WESOŁOWSKI

# Kredowa BARBURKA

Ciąg dalszy ze str. 1

Znawcy, a po części także i autorzy ostatnich wydarzeń, to operator **Kamiński**, kierowca **Nikitorowicz**, elektryk **Ostrowski**. Wprawdzie oni również zaczynali od ręcznego urobku, ale kiedy trzeba było fachowców do obsługi górniczych maszyn, zdecydowali się na naukę. Nie było to takie łatwe, bo obok nauki zupełnie nowego fachu wymagano jeszcze ukończenia szkoły podstawowej. Wysiłek opłacił się nie tylko finansowo. Jest teraz o czym mówić na kwartalnych naradach technicznych prowadzonych przez kierownika produkcji **Tadeusza Cieślika**. Zresztą podobne narady nie objęte żadnym regulaminem odbywają się znacznie częściej.

**Stanisław Terpiłowski** zgłosił niedawno projekt zwiększenia produkcji kredy mielonej drogą wykorzystania ciepła odpadowego w istniejącej suszarni. **Eugeniusz Bagiński** myśli nad usprawnieniem prasy ceglarskiej do wyrobu kredy formowanej. Nieregulaminowa narada odbywa się właśnie w czasie przerwy obiadowej. Niby żartem, niby serio projektami interesują się pozostali. Autorzy nie obrażają się za krytykę, bo i ona może doprowadzić na drogę prawidłowego rozwiązania projektów.

Przerwa obiadowa zamienia się czasem także w prawdziwą konferencję ekonomiczną. Przewodniczy jej z reguły **Henryk Cieśluk**. Bez zestawień i aktualnych bilansów Henryk potrafi przedstawić zebranym bieżącą sytuację produkcyjną, wytłumaczyć, gdzie jest wąskie gardło, na co trzeba teraz zwrócić uwagę i jakiej kredy domagają się w tym miesiącu odbiorcy. Czasem ojciec Henryka, Michał Cieśluk skoryguje syna i dorzuci fachową uwagę. Po tym zaczyna się dyskusja, rzeczowa, twórcza, robociarska. Tylko obcy może zauważyć, że w pewnym momencie dyskusja wykroczy poza ramy kopalni i dotyczyć będzie spraw bardziej ogólnych, istotnych dla tych dziedzin gospodarki, które mają do czynienia z kredą przygotowaną przez mielnickich górników.

A więc kopalnia musi nastawić się na produkcję kredy nawozowej, bo to jest potrzebne rolnictwu. Od mielnickiej kredy zależeć mogą zbiory nie tylko na Białostocczyźnie, ale w całym kraju. Ten i ów prze-

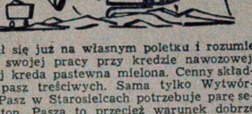

konał się już na własnym poletku i rozumie sens swojej pracy przy kredzie nawozowej. Dalej kreda pastewna mielona. Cenny składnik pasz treściwych. Sama tylko Wytwórnia Pasz w Starosielcach potrzebuje parę setek ton. Pasza to przecież warunek dobrze zorganizowanej hodowli, a o czym jak o czym, ale o hodowli mielnicki górnik i rolnik w jednej osobie lubi mówić przy każdej okazji.

Z zamówień nadsyłanych do **Zakładów Przemysłu Kredowego w Mielniku** wynika, że zapotrzebowanie na białą kopalinę systematycznie rośnie. Zmienia się także struktura przerobu. Przemysł i rolnictwo domagają się większych ilości kredy mielonej. Dla zakładów jest to sygnał, że w następnych latach trzeba pomyśleć o zwiększeniu przerobu na miejscu, a tym samym o wyeliminowaniu wysyłki kredy surowej. Złoża są wystarczająco bogate. Tegoroczne wyniki badań geologicznych mówią o możliwości eksploatacji jeszcze na 30—40 lat. Nie tknięto dotąd grubych złóż zalegających poniżej lustra wody Bugu.

Jedna z wersji opracowanego w zakładach planu alternatywnego zakłada możliwość **podwojenia dotychczasowego wydobycia**. Wyniesie ono wtedy około 40 tys. ton rocznie. Potrzebne na ten cel inwestycje zamortyzują się już po 4—5 latach. Oczywiście argumentów przemawiających za przyjęciem tej wersji mielniccy górnicy potrafią przytoczyć znacznie więcej. Formułują je oni na różnych naradach, na których dyskutuje się nie tylko o bieżących zadaniach kopalni czy zakładu przetwórczego.

I nie tylko z okazji kredowej Barburki.

WIRGILIUSZ MŁYNCZYK

## ● CIEKAWE ● CIEKAWE ●

### KŁOPOTY KUBAŃSKICH KOWALSKICH

**Kłopoty naszych Kowalskich, wynikające z pomyłek telefonicznych są zupełnie fraszką w porównaniu ze zmorą fałszywych połączeń, która gnębi na Kubie na przykład osoby noszące nazwisko Rodriquez. W wydanej ostatnio hawańskiej książce telefonicznej na rok 1966, podającej 78 tysięcy prywatnych abonentów (na 1.640 tysięcy ludności wielkiej Hawany) nazwisko Rodriquez powtarza się 2.542 razy, przy czym samych Jose Rodriquezów jest 128. Prywatne telefony posiada również 2.529 panów i pań Gonzalez. Nie mniej popularne są Garcia, których jest 2.277 i Fernandez 2.200. Nieco łatwiejsze życie mają panowie Perez, Hernandez i Diaz, posiadający wśród abonentów telefonów hawańskich zaledwie po półtora tysiąca współimienników.**

### W NAJBOGATSZYM MIEŚCIE ŚWIATA

Nowy Jork, jedno z najbogatszych miast świata, wydaje miesięcznie 35 mln dolarów na pomoc dla ubogich.

Ponad 6 proc. mieszkańców miasta otrzymuje zapomogi od władz federalnych i lokalnych, z tym, że liczba szukających pomocy nieustannie wzrasta. Osobami, które najczęściej szukają zapomogi, są opuszczone przez mężów kobiety oraz niezamężne matki. Ponadto, rok rocznie automatyzacja zwiększa liczbę bezrobotnych, rok rocznie rodzi się również coraz więcej nieślubnych dzieci.

Oficjalna statystyka ogłoszona w tej sprawie podaje ponure cyfry: ponad 483 tysiące ludzi otrzymuje stałe zapomogi, co miesiąc zwraca się dodatkowo z prośbą o zapomogę więcej niż 3 tysiące ludzi; w Nowym Jorku urodziło się w roku ubiegłym 18.400 nieślubnych dzieci.

### DOBRE INTENCJE...

Z ankiety zorganizowanej przez „Instytut Demoskopii" w Allensbach wyciągnięto wniosek (zbyt chyba powierzchowny), że aż 76 proc. dorosłych mieszkańców NRF żywi same tylko godziwe intencje i nawet „chce się poprawić". Interesująco wygląda szczegółowa lista owych „dobrych intencji". Na czele (43 proc.) stoją ci, którzy „nie chcą już tak się złościć". Po nich (35 proc.) następują ci, którzy „nie chcą już odkładać niemiłych rzeczy". 35 proc. pragnie „więcej spacerować", 29 proc. „nie przejmować się zbytnio tyciem", 17 proc. „jeść mniej słodyczy", 15 procent „częściej chodzić do kościoła", 14 proc. „pić mniej kawy". Na końcu, zaledwie 3 proc., stoją ci, którzy chcą „robić mniej głupstw", a pośrodku figurują tacy, którzy mają zamiar „mniej jeść", względnie „mniej palić" (23 proc. i 18 proc.). Cała lista obejmuje 30 podobnie „głębokich" pytań i odpowiedzi.

### ŻUBRY NA UKRAINIE

Niedawno 20 żubrów żyjących dotychczas w radzieckiej części Puszczy Białowieskiej przeżyło niecodzienne chwile. Potężne zwierzęta zostały zapędzone do klatek z drzewa wzmocnionych stalowymi obręczami, załadowane na samochody i przetransportowane do lasów w Karpatach i na Polesiu. Tu mają zaaklimatyzować się i żyć w nowych okolicach i warunkach.

Z zapisów historycznych wynika — że w XV w. żubry żyły we wszystkich strefach klimatycznych całej Ukrainy. Zostały one wytępione i wyginęły całkowicie w końcu następnego stulecia. (r)

# CZTERDZIESTE OGNISKO W MICHAŁOWIE

Zainteresowanie społecznymi ogniskami muzycznymi jest w województwie białostockim coraz większe. Białostockie Towarzystwo Muzyczne zamierzało w tym roku osiągnąć liczbę trzydziestu ognisk, a wkrótce powstanie w Michałowie czterdziesta placówka szkolenia muzycznego.

Będziemy więc mieli w województwie do końca tego roku 37 ognisk muzycznych i 3 przedszkola przy państwowych szkołach muzycznych w Białymstoku, Ełku i Łomży. Ogniska powstają na terenie całego województwa, największe zainteresowanie tymi placówkami wykazują jednak małe miasta oraz poszczególne dzielnice Białegostoku oddalone od śródmieścia.

Dużo wysiłku w organizację społecznego ogniska muzycznego włożyła np. Osiedlowa Rada Narodowa w Prostkach w powiecie grajewskim. Społeczna placówka muzyczna w tym osiedlu otrzymała nie tylko lokal i odpowiednie wyposażenie, ale i prowadzący ją muzyk — mieszkanie. Podobną rolę mecenasów wobec rozwijającego się szkolnictwa muzycznego spełniają władze powiatu łomżyńskiego, białostockiego, suwalskiego i innych. Jeśli chodzi o dzielnice Białegostoku to jedno z pierwszych ognisk powstało przy Dzielnicowym Domu Kultury na Nowym Mieście. Obecnie muzyki uczy się młodzież ze Starosielc i Dojlid. W tych dzielnicach pracują już efektywnie społeczne ogniska muzyczne.

Białostockie Towarzystwo Muzyczne, które jest inicjatorem, organizatorem i protektorem społecznych ognisk muzycznych, zamierza w najbliższym czasie położyć główny nacisk na umacnianie i wyposażanie w sprzęt placówek już istniejących. Będą czynione również starania o stałe podnoszenie kwalifikacji pracujących w ogniskach pedagogów. (k)

# Z wizytą u MISTRZA ADAMA

Ciąg dalszy ze str. 5

miast pojechać do Tuhanowicz albo na Kopiec Mickiewicza. No i nad Świteź...

Tu muszę wyjaśnić, że redaktor Stankiewicz jest dosłownie zakochany w Mickiewiczu. Recytuje z pamięci fragmenty jego wierszy i poematów, bez zająknienia informuje, w którym roku wyjechał z Nowogródka do Kowna, kiedy napisał „Grażynę", a kiedy „Konrada Wallenroda". Ze wstydem musiałem raz po raz uznawać jego wyższość nad sobą, a przecież to ja mam więcej powodów, by znać twórczość i życiorys polskiego poety. Takich jak redaktor Stankiewicz jest w Nowogródku wielu. To oni ocalili muzeum i oni je odtworzyli po ostatniej wojnie. Większość z nich nie umie nawet czytać po polsku. Niektórzy powodowani miłością do Mickiewicza, uczą się języka polskiego. Pomaga im w tym nasza telewizja, której program jest tu odbierany podobnie jak w Grodnie i Lidzie.

Opuszczając muzeum, przeglądamy księgę pamiątkową. Kto tu nie był! Oto podpis Maksyma Rylskiego — poety ukraińskiego, tłumacza „Pana Tadeusza", autora studiów o Mickiewiczu. Parę stron dalej kilka zdań napisanych nieznanym mi alfabetem.

— To jakiś poeta azerbajdżański — wyjaśnia red. Stankiewicz. — Przyjechał specjalnie po to, by złożyć hołd Mickiewiczowi.

Niestety, nie potrafiłem odczytać jego nazwiska. Za to odczytałem podpis współczesnego poety rosyjskiego, Wozniesienskiego. I nie tylko podpis.

„W domu Mickiewicza zrozumiałem wielkość tego poety. Zrozumiałem też, że wszystko co dotychczas napisałem, nic nie jest warte. Odtąd będę pisał inaczej..." — tak w wolnym przekładzie brzmi to, co w chwili uniesienia wpisał do księgi współczesny poeta rosyjski.

W księdze znaleźliśmy także wiele autografów uczestników wycieczek z Polski, Niemiec, Anglii, Francji, Włoch, Bułgarii, Rumunii, Węgier... Gdy się przerzuca te karty mimo woli rodzi się refleksja, że my, Polacy, stanowczo nie doceniamy zasięgu oddziaływania naszej literatury. Uznaliśmy Mickiewicza za narodowego wieszcza zapominając, że twórczość jego ma znaczenie ponadnarodowe i że jest wiecznie żywa, choć od chwili śmierci poety minęło 110 lat.

*

**„Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,**
**Do Płużyn ciemnego boru**
**Wjechawszy, pomnij zatrzymać swe konie**
**Byś się przypatrzył jezioru..."**

Pomni na to wezwanie poety i my stanęliśmy nad brzegiem jeziora, choć było już późne popołudnie, a do Mińska mieliśmy jeszcze szmat drogi. Ale czy można nie stanąć nad Świtezią — tym bajkowym jeziorem, tylekroć opisywanym przez poetę, uwiecznionym w tylu strofach?

Nad Świtezią unosiła się lekka mgiełka, przysłaniająca nabrzeżne lasy. Jacyś spóźnieni rybacy palili nad brzegiem ognisko i piekli ryby. Z potężnych dębów spadały ostatnie liście i cicho kładły się na wodę „gładką jak szyba lodu". Gdyby nie przystań wodna, pusta o tej porze roku, mogłoby się zdawać, że i tu nic się nie zmieniło od czasu, gdy Mickiewicz pisał swoją „Świteziankę" i „Świteź".

**„Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą**
**I dwa obaczysz księżyce" —**

Nie doczekaliśmy wschodu księżyca nad Świtezią. Z bocznych dróg szybko wydostaliśmy się na szeroką, międzynarodową autostradę. W potoku aut z szybkością 100 kilometrów na godzinę pędziliśmy do Mińska na spotkanie ze współczesnością.

RYSZARD KRAŚKO

# KOMUNIKATY

**Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku,** ul. Pozioma 2 ogłasza **przetarg nieograniczony** na sprzedaż ram okiennych zespolonych, drewnianych bez ościeżnic o wymiarach:
a) dwudzielne 2.60×2.10 szt. 23
b) jednodzielne 0.80×1.33 szt. 4

Przetarg odbędzie się **dnia 11 stycznia 1966 r., o godz. 10** w biurowcu Woj. Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego, ul. Pozioma 2, pokój 12

Ramy okienne można oglądać codziennie na terenie zakładów mięsnych w Białymstoku, ul. Pozioma 2 w godzinach od 10—14. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Woj. Przedsięb. Przem. Mięsnego do dnia 10. I. 1966 r., w godzinach 8—9.30 i 12—13.30. Cena wywoławcza wynosi 2.737 zł. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 2291-1

---

**Wojewódzki Związek Hodowców Drobnego Inwentarza WYNAJMIE POKÓJ** lub dwa pokoje na biura Związku, najchętniej dzielnica Bojary. Istnieje możliwość zatrudnienia właściciela pomieszczenia

Czynsz do uzgodnienia w biurach związku przy ul. Ogrodowej 19/1, od godz. 15—17, tel. 47-10. k 2294-1

---

**Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Szczuczynie** zatrudni natychmiast **MASARZA** posiadającego uprawnienia minimum czeladnika. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w biurze Zarządu. k 2293-1

---

**GŁÓWNEGO EKONOMISTĘ** oraz **GŁÓWNEGO GEOLOGA** zatrudnią natychmiast **Białostockie Zakłady Eksploatacji Kruszywa w Białymstoku,** ul. Sienkiewicza 1/1, tel. 44-59. Wymagane wyższe wykształcenie i praktyka. Warunki płacy do uzgodnienia na miejscu. k 2295-1

---

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ w Białymstoku PRZYJMUJE ZAPISY NA KURSY:
1. ELEKTROMONTERÓW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH (wymagane 7 klas)
2. KROJU I SZYCIA II st.
3. KRAWIECKO-DZIEWIARSKI
4. PLISOWANIA SUKIEN I OBCIĄGANIA GUZIKÓW
5. REPASACJI POŃCZOCH
6. HAFTU MASZYNOWEGO
7. KREŚLEŃ BUDOWLANYCH I KOSZTORYSOWANIA
8. MANICURE I PEDICURE
9. SPAWANIA GAZOWEGO I ELEKTRYCZNEGO
10. MONTERÓW URZĄDZEŃ CHŁODNICZYCH II st.
11. GOTOWANIA I PIECZENIA
12. ORAZ INNE KURSY w zależności od zainteresowań i potrzeb społeczeństwa.

W zależności od ilości słuchaczy oraz możliwości zabezpieczenia warunków warsztatowych w danej miejscowości lub okolicy, TKWP może przeprowadzić wymienione kursy w każdej miejscowości.

Zapisy przyjmowane są w TKWP, ul. Lipowa 29 (wejście od ulicy Ostrowskiego). k 2290-1

---

**INŻYNIERA TELEMECHANIKA** na stanowisko kierownika obsługi łączności, **1 MONTERA SAMOCHODOWEGO, 1 ELEKTRYKA SAMOCHODOWEGO** z uprawnieniami i **12 pracowników na stanowiska szeregowych pożarnictwa,** wymagane wykształcenie 7 klas szkoły podstawowej, **wiek** do 29 lat, zamieszkałych na terenie miasta Białegostoku — **zatrudni natychmiast Miejska Komenda Straży Pożarnych w Białymstoku.**

Warunki płacy i pracy do omówienia w biurze Komendy przy ul. Warszawskiej nr 3, pokój 3, w godz. 8—15. k 2283-1

---

**Ogłoszenia drobne przyjmują wszystkie urzędy pocztowe**

---

# RADIO i TELEWIZJA

**31. XII.**

**PROGRAM I**

7.10 Muzyka; 8.05 „Muzyka i Aktualności"; 9.00 Koncert muzyki rozrywkowej; 9.40 Dla przedszkoli; 10.30 Muzyka polska; 11.10 Koncert radzieckich ork. i zespołów rozrywkowych; 12.25 „Rolniczy kwadrans"; 13.00 „Melodie i piosenki znad Sekwany"; 13.40 „Swojskie melodie"; 14.00 „Noworoczne zabawy w stolicy przed pół wiekiem" — wspomnienia J. Kruszewskiego; 15.05 „Notatnik kulturalny"; 15.30 „Rozmaitości muzyczne"; 16.35 Program młodzieżowy; 17.05 Gra zespół „Bossa Nova Combo"; 17.45 „W rytmie tanecznym"; 18.20 Koncert dnia; 19.30 „Mój program na antenie"; 20.35 Muzyka taneczna i rozrywkowa; 21.30 Wieczór sylwestrowy: w programie „Szopka sylwestrowa", Kabaret „Trzy po trzy" i „Radio-variete".

**PROGRAM II**

7.15 „Śladami dobrej roboty"; 8.15 Kurs j. francuskiego; 9.05 Koncert dnia; 9.50 Public. międzynarodowa; 10.00 „Melodie i piosenki na pożegnanie roku"; 11.00 Koncert muzyki operowej; 12.10 „Kwadrans melodii balowych"; 12.25 Polska muzyka ludowa; 13.20 „Pan i pies" — odc. opow. T. Manna; 13.55 „Przeboje młodzieżowe 1965 roku"; 14.30 „Mówi Technika"; 15.00 „Bajkopisarz i słowik" — aud.; 15.30 Dla dzieci; 16.45 Arie z oper; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.10 Toast noworoczny; 17.16 Radio-reklama; 17.30 Specjalne wydanie Młodzieżowego Magazynu; 18.45 „Klub Entuzjastów Nowoczesności"; 19.05 „Muzyka i Aktualności"; 20.30 „Chcę tańczyć całą noc" — muzyka taneczna.

**PROGRAM TELEWIZYJNY**

15.15 „Skarby króla Salomona" — film fab. prod. USA; 16.55 Wiadomości dziennika; 17.00 Dla dzieci: „Pan Półka i spółka" o książkach; 17.20 „Świat 65"; 18.05 „Noworoczny jarmark" — film prod. radz.; 19.20 Niespodzianka na dobranoc; 19.30 Dziennik; 20.00 Przemówienie noworoczne przewodniczącego Rady Państwa PRL E. Ochaba; 20.10 „Noworoczne życzenia" — film; 20.33 „Przeboje roku 65"; 20.48 „Mikrokabarecik 65"; 21.05 „Wieczór w Moulin Rouge" — film rozrywkowy; 22.00 „Przeboje roku 63"; 22.15 „Tokio — taniec i piosenka" — film; 23.43 „Przeboje roku 65"; 24.00 Powitanie Nowego Roku 1966; 24.05 „Państwo sobie życzą?" — progr. rozrywkowy; 1.05 „Południowe rytmy na Brodwayu" — progr. filmowy; 1.35 „Szmaragdy i miłość" — film fab prod. franc.

**1. I.**

**PROGRAM I**

7.15 „Poranek z muzyką"; 8.15 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 9.10 Kolędy różnych narodów; 9.40 „Podróż do źródeł czasu" — fragm. pow A. Carpentiera; 10.00 Dla dzieci; 10.50 Koncert życzeń; 12.20 Muzyka polska; 13.30 „Dla każdego coś wesołego"; 14.05 Grają i śpiewają zespoły ludowe PR; 14.30 „Zabawa jak wyżej i niżej" — opow. J. Szaniawskiego i S. Mrożka; 16.20 „R. H. Inżynier" — słuch.; 17.15 Grają ork. i zespoły kubańskie; 17.30 J. D. Holland: „Agatka" — opera komiczna; 19.00 „Przeżyjmy to jeszcze raz"; 20.35 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 22.20 Odtworzenie recitalu fort. E. Mogilewskiego.

**PROGRAM II**

7.45 Muzyka; 8.45 „Wesoły kalejdoskop muzyczny"; 9.15 „Kalendarz roku 1965" — montaż dźw.; 9.40 Muzyka; 10.35 „Adwokat diabła" — humoreska C. Chruszczewskiego; 11.00 Koncert estradowy; 12.40 Opowiadania konkursowe; 13.05 Muzyka; 14.00 Szopka sylwestrowa; 13.90 Dla dzieci: „Książę i żebrak" — słuch.; 16.30 „Mały antykwariat muzyczny"; 17.15 „Panorama muzyki rozrywkowej roku 1965"; 18.30 „Matysiakowie"; 19.31 „Siódme piętro" — wodewil poetycki; 20.30 Utwory skrzypcowe; 21.23 „W krainie operetki"; 22.20 Radio-variete.

**PROGRAM TELEWIZYJNY**

11.00 Z cyklu: „Arcydzieło" — koncert symf.; 12.10 Dla dzieci: „Poselstwo króla Brambambula" — widowisko; 13.05 „Był bal" („Piórkiem i węglem"); 13.30 „Sport roku 1965"; 14.35 Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów narciarskich II Konkurs Turnieju 4 Skoczni; 15.30 „Rocznik" — film fab. prod. USA; 17.35 „Nowoczesne rytmy" — muzyczny program estradowy; 18.20 „Szklana niedziela"; 18.30 „Pegaz"; 19.15 „Szklana niedziela"; 19.20 Dobranoc; 19.30 Dziennik; 20.00 „Szklana niedziela"; 20.10 „Zaczyna się karnawał" — rozrywkowy konkurs miast; 22.30 „Wiadomości sportowe"; 22.33 „Musisz się śmiać" — film fab. prod. włosk. (16 lat).

**2. I.**

**PROGRAM I**

7.20 Muzyka; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci; 10.50 Koncert życzeń; 12.10 Fel. z cyklu: „Plamy na mapie"; 13.45 Rozgłośnia Harcerska; 14.30 „W Jezioranach"; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 „Porwanie Amazonek" — słuch.; 17.10 „Mozaika ulubionych melodii"; 18.05 Muzyka rozrywkowa i taneczna; 19.15 Koncert Ork. PR; 20.35 „Matysiakowie"; 21.05 Radio-kabaret „Trzy po trzy"; 22.05 „Niedzielne wieczory muzyczne".

**PROGRAM II**

7.40 Muzyka; 8.35 „Radio-problemy"; 9.15 „Siemiatycze" — rep. dźw.; 9.40 Muzyka; 10.30 „Wybrane nowele"; 11.00 Koncert dnia; 12.10 Poranek symf.; 13.15 Polska muzyka ludowa; 14.00 „Parnasik"; 15.00 Dla dzieci; 16.30 Koncert chopinowski; 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe; 17.30 „Zgaduj-zgadula"; 19.00 „Rewia piosenek"; 19.30 „Ucieczka o zmierzchu" — słuch.; 20.30 „Ze świata opery"; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 Gra zespół „Studio M—2".

**PROGRAM TELEWIZYJNY**

12.05 Wiadomości dziennika; 12.15 Filmy dla dzieci; 12.45 „Noworoczny jarmark" — progr. film. prod. radz.; 13.40 „Jedziemy na łów"; 13.55 Z cyklu: „Świat, obyczaje, polityka"; 14.20 „Soliści Opery Bałtyckiej"; 14.55 Z cyklu: „Ludzie i zdarzenia"; 15.15 „W starym kinie"; 16.15 PKF; 16.30 „Koń, który mówi" — film; 17.00 „Listy śpiewające" — progr. III pt. „Pieniądze na bilet"; 17.50 „Gipsowa figurka" — film TV z cyklu: „Kapitan Sowa na tropie"; 18.20 Teatr Niedzielny „Trzy opowiadania"; 19.10 Przemówienie ambasadora Republiki Kuby; 19.20 Dobranoc; 19.30 Dziennik; 19.55 „Mata—Hari" — film produkcji franc. (16 lat); 21.30 Koncert Wiedeńskiej Filharmonii; 22.30 Niedziela sportowa.

PR i TV zastrzegają sobie prawo zmian programu.

---

## Ogłoszenia drobne

**Sprzedam nową głowicę, gaźnik** Awo-Sport. Kupię deski 25 mm. Suchowola, Waryńskiego 16. Strzałkowski. p 2246-1

---

**Dom** murowany, duży z górką w Grajewie — sprzedam. Po kupnie wolny. Wiadomość: Grajewo, ul. Dworna 9., E. Kowalczyk. g 4836-1

---

„Wartburg Combi" stan idealny — sprzedam. Zambrów, tel. 156. g 4801-1

---

# DOKĄD DZIŚ IDZIEMY?

**W BIAŁYMSTOKU**

**TEATRY**

**Teatr im. Al. Węgierki** — 31. XII. — 1. I. nieczynny; **2. I. „Dziady", godz. 19.**

**Kameralny** — 31. XII. — 1. I. — nieczynny; 2. I. — **„Mąż i żona", godz. 19.15.**

**KINA**

**„Pokój"** — 31. XII. — 1—2. I. — „Urocza gospodyni", prod. USA (od lat 14), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.15.

**„Ton"** — 31. XII. — „Chłopiec z dwóch światów", prod. duńskiej, kol. (od lat 7), dod. — „Orlątko", godz. 10.30; „Święta wojna", prod. polsk. (od lat 11), dod. — „Strach ma wielkie oczy", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20; 1—2. I. — „Chłopiec z dwóch światów", godz. 10.30; „Wspaniały rogacz", prod. włosk. (od lat 18), godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

**„Syrena"** — 31. XII. — „Diabeł morski", prod. radz. (od lat 12), dod. — „Cybernetyk", godz. 10.30 i 13; „Kobieta z wydm", prod. jap. (od lat 18), godz. 15.30, 17.45 i 20; 1. I. — „Wygrana Mani" — dla dzieci, godz. 10.30 i 11.45; „Susza", prod. brazylijskiej (od lat 14), dod. — „Hallo, mówi się", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20; 2. I. — „Saba detektyw" — dla dzieci, godz. 10.30 i 11.45; „Susza", godz. 13; 15.30, 17.45 i 20.

**Kino-Teatr Zw. Zaw.** — 31. XII. — „Ballada husarska", prod. radz. (od lat 12), godz. 17; Koncert Zespołu Cyganów Rumuńskich „Czarne Perły", godz. 20; 1. I. — Poranek dla dzieci, godz. 13; „Ballada husarska", godz. 17; „Czarne Perły" koncert, godz. 20; 2. I. — Poranek dla dzieci, godz. 13; „Ballada husarska", godz. 17 i 20.

**Kino MO** — 31. XII. — nieczynne; 1.—2. I. „Spotkanie ze szpiegiem", prod polsk. (od lat 12), godz. 15, 17 i 19.

**„Roma" Dojlidy** — 31. XII., 1. I. nieczynne; 2. I. — Zestaw bajek, godz 14; „Jedyna szansa", prod. NRD (od lat 16), godz. 15 i 18.

**„Kolejarz" w Starosielcach** — 31. XII. — 1. I. — nieczynne; 2. I. — „Człowiek, który wątpi", prod. radz. (od lat 16), godz. 17.

**KLUBY**

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch"** — czynny w Klubie Pracowników Łączności (ul. Lipowa 32) w godz. 10—22.

**MUZEA**

**Muzeum Ruchu Rewolucyjnego,** ul. Kilińskiego 6 — czynne w godz. 11—17. — Wystawa stała: „Dzieje białostockiego ruchu rewolucyjnego". Wystawa czasowa: grafiki Grzegorza Dąbrowy pn. „Na lądzie, morzu i powietrzu".

**Muzeum Ratusz** — czynne od godz. 11 do 17. Wystawy stałe archeologiczna, etnograficzna, historyczna. Galeria Malarstwa Polskiego.

**Salon ZPAP** — Rynek Kościuszki 17, czynny codziennie od godz. 11—16. Wystawa „Szkice znad wody" Antoniego Szymaniuka.

---

**W RAZIE WYPADKU**

**Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.**

**Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7.**

**Pogotowie stomatologiczne czynne od godz. 19 do 7.**

**Pogotowie MO — tel. 07.**

**Straż Pożarna — tel. 08.**

**APTEKI**

**Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 53, tel. 62-24.**

**Apteka nr 4, ul. Mazowiecka 32, tel. 22-39.**

**SZPITALE**

**Codziennie ostre dyżury pełnią szpitale:**

**Wojewódzki Szpital Zakaźny,** ul. Sosnowa 5/7, tel. 77-98.

**Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego,** ul. M. C. Skłodowskiej 16, oddziały dziecięce, chirurgia — tel. 72-39, gruźlica — (centr.), wewnętrzny — (centrala), zakaźny — (centr.) oraz oddział dermatologiczny — ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 42-55.

**Dyżury szpitali w dniu 31. XII. 1965 r.**

**Państw. Szpital Kliniczny,** ul. M. C. Skłodowskiej 24 a. tel. centr. 55-21 (do 9) — dyżurują oddziały: chirurgiczny (53-82), wewnętrzny (72-41), laryngologia (55-25), neurologia (55-24), okulistyka (62-22).

**Przychodnia p/Gruźlicza.** Szpital, ul. Warszawska 18 — dyżuruje oddz. gruźlicy, tel. 55-81.

**Woj. Szpital M. C. Skłodowskiej,** ul. Warszawska 15 — dyżuruje oddz. położniczy, tel. 57-71.

---


# Dziś ostatni dzień
## gwiazdkowej sprzedaży premiowej w PDT

Jeszcze tylko dzisiaj zakupując w PDT towar na sumę powyżej 200 zł, możesz stać się posiadaczem cennej nagrody.

**Losowanie nagród odbędzie się w styczniu 1966 r.**

A przed balem sylwestrowym

**WSTĄP DO PDT**

**po niezbędne dodatki do kreacji balowych:** korale i naszyjniki, klipsy, **wody kwiatowe,** artykuły kosmetyczne, torebki wieczorowe, krawaty i wiele innych.

Dziś ostatni dzień roku 1965.

**U progu nadchodzącego**

**NOWEGO ROKU 1966**

najserdeczniejsze życzenia

KLIENTOM wszystkiego najlepszego w życiu osobistym, w pracy zawodowej, pomyślnych zakupów w naszym sklepie.

PRACOWNIKOM PDT wiele radości w życiu osobistym, pomyślności w pracy zawodowej, uśmiechniętych i miłych klientów

składają:

Dyrekcja, POP i Rada Zakładowa Powszechnego Domu Towarowego w Białymstoku.

k 2292-1


## Komunikat Biura Ogłoszeń

**w sprawie ogłaszania w prasie o zagubieniu dokumentów.**

Przypominamy wszystkim instytucjom, że w sprawie obwieszczeń o utracie dokumentów **nadal obowiązuje** poz. 962, Monitor Polski nr 83, zarządzenie nr 204 prezesa Rady Ministrów z dnia 30. VIII. 1954 r.

Ogłoszenia przesyłane niezgodnie z przepisem wymienionego Monitora **nie będą drukowane.**

**PROSIMY URZĘDY POCZTOWE** o przestrzeganie regulaminu Min. Łączności o specjalnych usługach pocztowych w części dot. przyjmowania i przesyłania zamówień drobnych ogłoszeń prasowych (Dziennik Łączności nr 19 poz. 170).

---


**Polski Związek Motorowy Okręg Białostocki**

**POLECA WSZYSTKIM POSIADACZOM SAMOCHODÓW I MOTOCYKLI**

**USŁUGI**

**Z ZAKRESU KONSERWACJI I BIEŻĄCYCH NAPRAW.**

**DOBRZE**

**TERMINOWO**

**TANIO**

usługi świadczą stacje obsługi:
**w Białymstoku, ul. Warszawska 50, tel. 56-41,**
**w Ełku, ul. Słowackiego 5, tel. 703.**

k 2276-00


---

WYDZIAŁ INŻYNIERII KOMUNALNEJ PREZYDIUM MRN W BIAŁYMSTOKU **zawiadamia wszystkich zainteresowanych inwestorów i wykonawców planujących jakiekolwiek roboty budowlano-montażowe w pasie drogowym na terenie miasta Białegostoku w roku 1966 o konieczności ich pisemnego zgłaszania** do Miejskiej Służby Drogowej (Białystok, ul. Zacisze 8) **w terminie do końca stycznia 1966 r.**

W zgłoszeniach należy podać przewidywany czasokres prowadzenia robót, ich rozmiar oraz rodzaj nawierzchni na jakiej będą one prowadzone.

W wypadku niezgłoszenia robót **NIE BĘDĄ WYDAWANE ŻADNE ZEZWOLENIA** na prowadzenie robót w pasie drogowym. Jednocześnie zawiadamia się, że przy zawieraniu umowy na doprowadzenie nawierzchni ulicznej do stanu używalności przez Miejską Służbę Drogową, należy przedłożyć dokumentację kosztorysową na naprawę uszkodzonej nawierzchni ulicznej. k 2287-1